

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 16

Poniedziałek 1 grudnia, 1941.

Cena (Price) 9d

TREŚĆ:

Prusy Wschodnie winny należeć do Polski — Marian Ostoja

“Odwet” w filozofii tomistycznej — Władysław Folkierski

Zasady gramatyki angielskiej — Harold H. Jensen

Noty i uwagi: Piramida kłamstw

Gdzież konsekwencja, panowie?

Niepotrzebne zapomnienie

Horyzont wojenny — Obserwator

Z prasy i publicystyki: Realistyczne rozważania Prezydenta Benesa
Norwegia za empirycznymi rozwiązaniami
Polonica w prasie żydowskiej
Demagogia i nieodpowiedzialność
socjalistycznych publicystów

Nieprawdopodobny zakaz

Z nowych wydawnictw

Listy do Redakcji: Sprawa dodatków rodzinnych

Marian Ostoja

PRUSY WSCHODNIE winny należeć do Polski

Z UST Anglika, znającego dobrze Polskę z długiego u nas pobytu i uważającego się za naszego przyjaciela, usłyszałem pogląd, że ekspansja Polski na wschodzie, będąca wynikiem jej unii z Litwą, zużyła zbyt wiele energii i zawiłała ją w konflikt z potęgą rosyjską, a natomiast odwróciła jej uwagę od pilniejszych zadań na zachodzie, jak m.i. od kolonizacji Prus Wschodnich.

Nie chcę rozpoczynać artykułu, poświęconego zagadnieniom Prus Wschodnich, od polemiki z życzliwym nam Anglikiem na temat naszych ziem wschodnich. Ograniczę się tylko do przyznania mu racji, jeśli chodzi o drugą część jego rozumowania, stwierdzającego zaniedbania naszej polityki na odcinku morskim, a w szczególności Prus Wschodnich, zaniedbania, które doprowadziły do rozbiorów i do utraty niepodległości państwowej.

Zgoda Polski na sekularyzację Zakonu Krzyżackiego pod panowaniem Hohenzollerna, a później na uznanie prawa dziedziczenia linii brandenburskiej Hohenzollernów okazała się jednym z najcięższych błędów politycznych Polski, popełnionych w okresie rozkwitu jej potęgi, gdy błędu tego można było uniknąć. Na marne poszedł wielki wysiłek polski złamania potęgi krzyżackiej w dwóch wielkich wojnach. Państwo krzyżackie — wskutek słabości i braku przewidywania polityki polskiej — odrodziło się w postaci Królestwa Pruskiego, żywiącego się, jak jego poprzednicy, sokami ujarzmionych narodów słowiańskich.

Wielka wojna 1914-1918 r. dała sposobność naprawienia błędów tolerowania ekspansji wschodniej państwa niemieckiego. Sposobność ta jednak nie została wyzyskana wskutek krótkowzroczności pewnych polityków państw zachodnio-europejskich. Żądanie wcielenia całych Prus Wschodnich — z wyjątkiem pewnych okręgów, które miały przypaść Litwie, — postawione na konferencji pokojowej przez Romana Dmowskiego, nie zostało spełnione. Wyspa niemiecka Prus Wschodnich tkwiła jak drzazga złowróźbna w ciele Polski. Spełniła swoje zadanie w rachubach niemieckich, przyczyniając się w walnie we wrześniu 1939 r. do ubezwładnienia militarnego Polski.

Po wojnie obecnej, gdy pokonany będzie największy bodaj w dziejach nowożytnych atak barbarzyństwa na wolność świata, zagadnienie przynależności politycznej Prus Wschodnich stanie

się jednym z ważniejszych przedmiotów rozważań i rozstrzygnięć przyszłej konferencji pokojowej.

Jak w 1919 r., delegacja polska zażąda przyłączenia Prus Wschodnich do Polski. Czym umotywuje to żądanie? Będzie mogła przytoczyć więcej jeszcze argumentów niż Dmowski, bo za nią przemawiać będą doświadczenia “rozejmu” między dwiema wielkimi wojnami.

W tym okresie polityka niemiecka zatrzymała atmosferę międzynarodową ciągłymi skargami i żalami na tzw. “koryntarza polski”, oddzielający Rzeszę od Prus Wschodnich, wszczyła niekończące się spory o Gdańsk i dawała do zrozumienia, że nigdy nie uzna stanu terytorialnego na tym odcinku. Innymi słowy — istnienie wyspy niemieckiej — Prus Wschodnich, łącznie z terenem tzw. Wolnego Miasta Gdańska — zagrażało w sposób istotny pokojowi europejskiemu.

Istnieją tylko dwie możliwości usunięcia tego zarzewia niepokoju. Albo pozbawienie Polski Pomorza i przyłączenie go do Rzeszy, albo wcielenie Prus Wschodnich do Polski. Pierwsza teza oczywiście jest dla Polski nie do przyjęcia i z nią dyskutować tutaj nie będziemy. Powrót do stanu sprzed września 1939 r. jest nie do pomyślenia. We współczesnej literaturze politycznej angielskiej zagadnienie przynależności Prus Wschodnich w takim alternatywnym ujęciu było już poruszone — najjaśniej może w książce pani Wanklyn “**The Eastern Marchlands of Europe.**” Autorka wypowiedziała się stanowczo za przyłączeniem Prus Wschodnich do Polski, podobnie jak płk. Minshall w książce “**What to do with Germany?**” oraz kilku autorów w dawniej wydanej publikacji szeregów członków parlamentu angielskiego pt. “**After the War.**”

Doświadczenia ostatniego pokolenia wykazały, że wojny izolowane, wojny między dwoma państwami należą do przeszłości, a wojny współczesne mają tendencję do rozszerzania się na całe kontynenty, a nawet cały świat. To też w interesie pokoju światowego leży usuwanie podłoża konfliktów przez mądre uregulowanie stanu terytorialnego poszczególnych państw z uwzględnieniem ich potrzeb życiowych z jednej, a wymogów ich bezpieczeństwa z drugiej strony.

Jeśli takie zastosujemy kryterium przy rozwiązywaniu powojennych zagadnień terytorialnych, jeśli przy tym uwzględ-

dnimy niepoprawny i po każdej klęsce odradzający się duch zaborczości niemieckiej — konieczność przyłączenia Prus Wschodnich do Polski nasunie się jako niewątpliwy warunek zachowania pokoju światowego i skutecznego pohamowania ekspansji niemieckiej na wschodzie.

Prusy Wschodnie zawsze stanowiły w stosunku do Rzeszy niemieckiej obszar mniej lub więcej kolonialny. Nie były one państwu niemieckiemu potrzebne do życia, przeciwnie, stanowiły kulę u nogi pod względem gospodarczym. Była to bodaj najbardziej deficytowa prowincja Rzeszy Niemieckiej, o czym świadczą najwyższe cyfry zadłużenia rolniczego i to nie dopiero po Wersalu, lecz już od początków XIX w., odkąd istniał zorganizowany kredyt rolniczy. Prowincja ta w ramach państwa pruskiego nie mogła dać utrzymania całej swej szybko narastającej ludności. W ciągu niespełna 100 ostatnich lat z Prus Wschodnich odpłynęło około miliona ludzi na zachód Niemiec, do Berlina i innych wielkich skupisk miejskich. Zaludnienie Prus Wschodnich jest o połowę niższe, niż przeciętnie w Rzeszy Niemieckiej.

Jakkolwiek dzisiaj mniej niż połowa ludności wschodnio-pruskiej zajęta jest w pracy na roli, działalność przemysłu ściśle związana jest z rolnictwem i nie wykazuje silnych tendencji rozwojowych. Nawet szeroki dostęp do morza nie jest racjonalnie wykorzystany dla uprawiania handlu, bo Prusy Wschodnie w ramach państwa niemieckiego pozbawione są zaplecza i szeroki brzeg morski jest pod względem handlowym w znacznym stopniu pozycją martwą.

A jednak państwo niemieckie wbrew wszelkiej logice rozumnego rachunku gospodarczego pchało miliardy marek w deficytową gospodarkę Prus Wschodnich. Tłumaczyło to się nie tylko wpływami potężnej kasty junkierskiej, głównych, prawie wyłącznych beneficjentów tej pomocy finansowej. Junkrzy wschodnio-pruscy byli współtwórcami długo dystansowej polityki niemieckiej na wschodzie i z tego tytułu pobierali obfitą dywidendę. Byli oni głównymi filarami tej polityki, kierującej pożądliwy wzrok na przyległe ziemie słowiańskolitewskie. Rachunek gospodarczy kłócił się wyraźnie z rachunkiem politycznym, ale miarodajnym był ten ostatni. Niemiecka racja stanu, innymi słowy, zaborczość niemiecka — wymagała utrzymania tego wysuniętego bastionu wschodniego, tej idealnej bazy wypadowej dla dalszych podbojów niemieckich. I w tej myśli podatnik niemiecki nie skąpił grosza na zatykanie dziur w gospodarce wschodnio-pruskiej.

Należy jednak stwierdzić, że idea ekspansji na wschodzie, na której ołtarzu naród niemiecki składał tyle ofiar, w praktyce życiowej nie dawała spodziewanych rezultatów o tyle, że "wschód niemiecki" mimo całej propagandy rozwijanej przez czynniki oficjalne pozostał obcy narodowi niemieckiemu, nie wrósł w jego psychikę jako coś swojego i bliskiego, i nad tym po dziś dzień ubolewają liczni pisarze narodowo-socjalistyczni. Misja narodu niemieckiego na wschodzie nie znajdowała dostatecznego oddźwięku w masach społecznych. Oficjalny "Drang nach Osten" miał swój przeciwstawnik w wyraźnym odwróceniu Niemczyzny z prowincji wschodnich, w stałym odpływie ludności na zachód Niemiec. Obszarom polskim, wchodzącym w skład Królestwa Pruskiego, nadano zewnętrzny pokost niemiecki. Gdy zabrakło poparcia oficjalnego dla "pionierów Niemczyzny," pokost ten stopniał do cienkiej warstewki, która nie mogła już zatuszować istotnie polskiego tętna życia tych obszarów.

Ale nawet na obszarach przeważająco niemieckich braki powiązania organicznego z trzonem ziem niemieckich dawały się wyczuwać w żywiołowym wprost odpływie ludności na zachód. Przykładem tego są właśnie Prusy Wschodnie.

Stwierdziłszy powyżej, że prowincja ta nie tylko nie jest potrzebna do życia Rzeszy Niemieckiej, ale stanowi wprost stałe obciążenie jej gospodarstwa narodowego. Jej posiadanie nie jest też zgoła czynnikiem gwarantującym Rzeszy bezpieczeństwo państwowe. Prusy Wschodnie stanowią dla Niemiec tylko odeskocznie dla realizacji celów zaborczych. Były i są siedliskiem reakcji politycznej, ostoją wiecznie odradzającego się agresywnego ducha pruskiego, którego ostatnim wcieleniem jest kierunek narodowo-socjalistyczny. Złamanie tego reakcyjnego, agresywnego ducha pruskiego, który ożywia nie tylko partię hitlerowską, ale w nie mniejszym stopniu również i armię niemiecką, zwłaszcza jej korpus oficerski, ogromnie ułatwi pozbawienie Rzeszy Prus Wschodnich.

Zdaje się, że po doświadczeniach ostatnich lat nie trudno będzie przekonać konferencję pokojową o konieczności zabezpieczenia pokoju światowego przed nową agresją niemiecką. Rola Prus Wschodnich w programie ekspansji niemieckiej na wschodzie jest jasno określona. Dopóki trwać będzie związek Prus Wschodnich z Rzeszą, zawsze grozić będzie wybuch nowego konfliktu zbrojnego, wywołanego przez Niemcy. Dlatego też trzeba Prusy Wschodnie odłączyć od Rzeszy i wcielić do Polski. Żadne inne bowiem rozwiązania nie zabezpieczą pokoju światowego przed nowym pogwałceniem.

Prusy Wschodnie w ramach państwa polskiego odzyskają swą naturalną pozycję w układzie geograficznym. Ubóstwo tej prowincji i niewyzyskanie wszystkich jej przyrodzonych możliwości gospodarczych spowodowane było brakiem zaplecza. Zapleczem tym jest przede wszystkim Polska, a w mniejszym stopniu Litwa. Włączenie Prus Wschodnich do Polski leży zatem w żywotnym interesie tej prowincji nadmorskiej, stanowiącej dotąd nie tylko polityczną, ale przede wszystkim gospodarczą wyspę, izolowaną od obszarów, które powinny i mogą z nią ściśle współpracować dla obopólnego dobra. Dopiero w związku z Polską, krajem 35-milionowym, którego handel zagraniczny ciąży i będzie ciężał ku morzu, Prusy Wschodnie będą mogły osiągnąć właściwe korzyści ze swego położenia przybrzeżnego.

Aktywizacja gospodarcza wybrzeża wschodnio-pruskiego będzie jednak tylko jedną z korzystnych zmian, jakie przyniesie związek tej prowincji z Polską. Rolnictwo tamtejsze zyska nowe, pojemne rynki zbytu dla swych płodów w wielkich skupieniach miejskich i przemysłowych Warszawy i Łodzi. Będzie ono mogło też nastawić swą produkcję hodowlaną na potrzeby eksportu zamorskiego, dla którego niewątpliwie otworzą się szerokie widoki. Przewidujemy wreszcie znacznie intensywniejszy rozwój przemysłu, który będzie mógł korzystać z wielu surowców zamorskich i któremu udostępniony będzie węgiel z kopalń polskich na wiele korzystniejszych warunkach, niż w ramach państwa niemieckiego.

Interes Polski w przyłączeniu Prus Wschodnich jest wielostronny. Na pierwszym miejscu wymieniłem należy wzmocnienie bezpieczeństwa państwa polskiego od strony Niemiec. Likwidacja niemieckich Prus Wschodnich oznacza nie tylko skrócenie znaczne wspólnej granicy z Niemcami o przeszło 600 km., a jeśli dodamy do tego jeszcze granice W. M. Gdańska, — o przeszło 725 km., poprawia ona poza tym niezmiernie nasze szanse walki z Niemcami, z którymi graniczylibyśmy w przyszłości tylko na zachodzie. Odpadłaby wtedy możliwość oskrzydlenia naszych sił od północy, wzmocniłby się natomiast nasz kontakt ze światem poprzez morze, podczas gdy dotąd nawet przy przestarzałym trybie prowadzenia wojen wąski pas przybrzeżny objęty z dwóch stron kleszczami niemieckimi nie dałby się obronić przez dłuższy czas.

Włączenie Prus Wschodnich do Polski rozszerzy znakomicie nasz skromny i, jak wspomniano wyżej, bynajmniej nie bezpieczny dostęp do morza (o około 250 km — łącznie z obszarem W. M. Gdańska). Wprawdzie na terenie Prus Wschodnich Polska zyskałaby jeden tylko wielki port — Królewiec, bo Elbląg nie odgrywa poważniejszej roli jako port, jednak trzy wielkie porty: Gdynia, Gdańsk i Królewiec całkowicie mogą zaspokoić nasze potrzeby w zakresie handlu morskiego. Szeroki-około 400-kilometrowy dostęp Polski do morza zwiąże nas tym silniej z wielkimi szlakami morskimi i niewątpliwie przyczyni się do zacieśnienia naszej współpracy gospodarczej z państwami zachodnimi.

Nie wdając się w szczegółową analizę dalszych korzyści, jakie wypłyną dla Polski z przyłączenia Prus Wschodnich, stwierdzamy tu na zakończenie, że fakt ten wzmocni zdecydowanie naszą niezależność polityczną i gospodarczą.

Wcielenie Prus Wschodnich do Polski jest, jak starałem się wyżej wykazać, zasadniczym warunkiem trwałego pokoju w Europie środkowo-wschodniej, a tym samym pokoju światowego, a poza tym realizuje bezpieczeństwo polityczne Polski i jej zdrowy rozwój gospodarczy, wreszcie uzdrawia podstawy gospodarcze samego obszaru Prus Wschodnich. Szkody poniósłoby tylko imperializm niemiecki, ale nad tym nikt poza Niemcami też nie będzie ronił.

Marian Ostoja.

KONFISKATA

Jeden z artykułów w niniejszym numerze "Myśli Polskiej" został przez władze polskie skonfiskowany. Redakcja "Myśli Polskiej" otrzymała w tej sprawie następujące pismo z Ministerstwa Informacji i Dokumentacji:

"Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

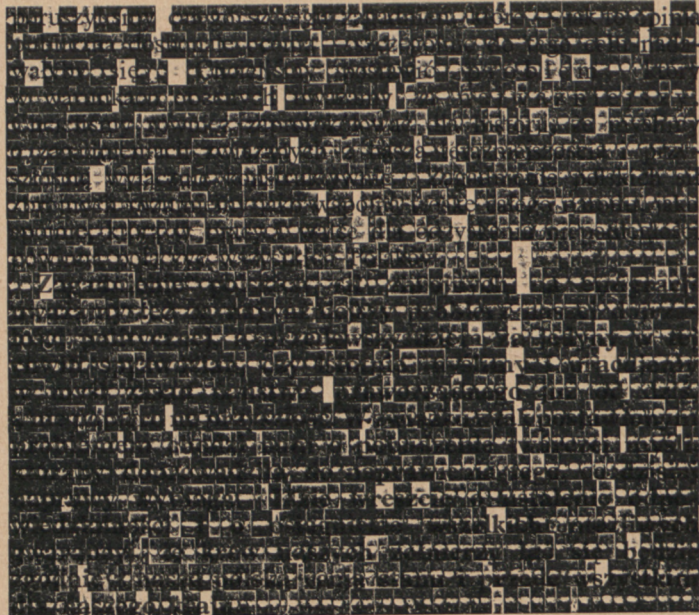
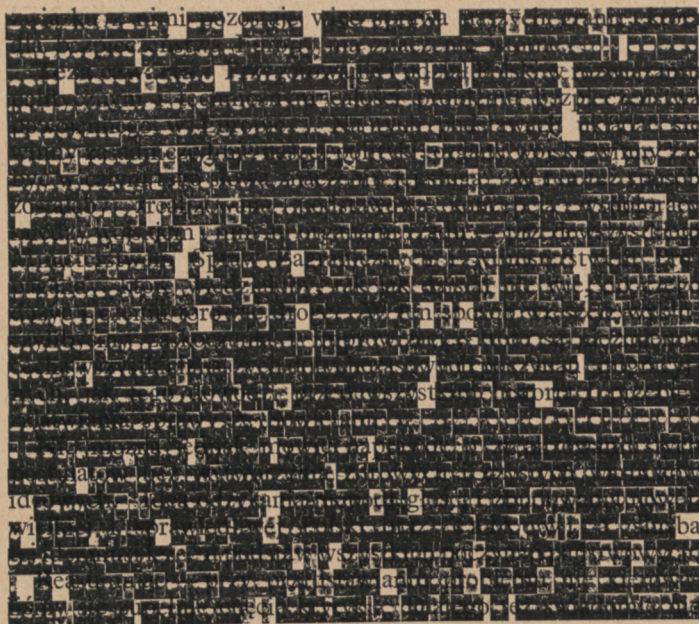
Proszę o nieogłaszanie artykułu p.t. "Szafowanie krwią polską a prowadzenie wojny" (tytuł ten sama Redakcja, bez mego zwrócenia się, jak mnie dodatkowo powiadomiono, zmieniła na: "O polską krew"), przeznaczony do nr 16 "Myśli Polskiej", gdyż — obok powodów politycznych, dotyczących niektórych części artykułu — o całości zarządzenia rozstrzygnęło stanowisko cenzury wojskowej, która nie dopuszcza ogłoszenia całego artykułu.

MINISTER ST. STROŃSKI."

Przeciw temu orzeczeniu Redakcja "Myśli Polskiej" wniesie zażalenie w granicach możliwości prawnych emigracyjnych. Redakcja wyraża Czytelnikom swoje ubolewanie zarówno z powodu opóźnienia numeru z przyczyn — jak to z powyższego tekstu wynika — od Redakcji całkowicie niezależnych, oraz z powodu zubożenia numeru o jeden artykuł, którego w istniejących warunkach pracy nie można było, bez dalszego ogromnego opóźnienia, żadnym innym artykułem zastąpić.

Artykuł skonfiskowany zajmował stronicie 271, 272, część 273.

SKONFISKOWANE



Władysław Folkierski

“Odwet” w filozofii tomistycznej

JEST zawsze sprawdzianem dobrego poziomu i dowodem wewnętrznego zdrowia, jeśli dana społeczność zbiorowa, i składające się na nią jednostki, łakną wyjaśnień etycznych i dążą do ładu w tym, co uważają za niezgodne z wyznawanymi zasadami. Bywa czasem i tak, że ma się do czynienia z dwoma nakazami, z których żaden nie może być usunięty, a społeczeństwo zdają się klócić ze sobą: wtedy powstaje najboleśniejsze rozdarcie wewnętrzne, złowrogie dla sprężystości i prężności działania. Wtedy to właśnie sumienie hartowne i czujne szuka pogodzenia i harmonii w głębinach, gdzie się zazwyczaj takie sprzeczności istotnie gładzą i ładują.

Mam przed sobą książeczkę,* która się stała powodem powyższych uwag, a która ukazała się w bibliotece żołnierskiej i dla naszego polskiego żołnierza jest przeznaczona. Fakt ten napawać nas musi wielką radością. Okazuje się, że ten żołnierz, tak daleki od wszelkich komplikacji, i intelektualizmów, łaknie ładu w swych pojęciach etycznych, i to ładu takiego, że się byle czym nie zadowoli. Stało się potrzebą chwili, by udostępnić w pewnym zagadnieniu — urywek Summy św. Tomasza z Akwinu. Jest to równocześnie jednym jeszcze, i to oczywistym, dowodem wiecznej aktualności myśli akwinackiej.

Idzie o zagadnienia odwetu. Jakże łatwo wpaść tu w tani ferwor i deklamować o niechrześcijańskości tego pojęcia... W rzeczywistości może być i tak, że niechrześcijańskie byłoby rezygnowanie z odwetu. Ale to właśnie nam tu trzeba rozgryść — ograniczając się zresztą w tym artykule do paru najistotniejszych wiązań tego zagadnienia.

I. Poświęcił mu św. Tomasz, jak się okazuje, całą osobną rozprawę w Summie Teologicznej, a mianowicie w tej jej części, która zajmuje się etyką i moralnością chrześcijańską. Nie tylko, że nie można się dziwić, iż ten problemat odwetu się tu znalazł, ale wręcz dziwić by się należało, gdyby go tu nie było... Jest to wszakże najaktualniejsze zjawisko psychologiczne towarzyszące wiernie każdej walce. Ze zaś, mutatis mutandis, całe życie jest jednym bojowaniem, zaiste — w walce zbiorowej czy indywidualnej — z uczuciem tym, a czasem wręcz z żądzą tą i pragnieniem spotykamy się wszyscy. Mamy tu więc znów płomień, który grzeje, ale i pali, trzeba nim umieć kierować.

Idąc swoją stałą metodą, prawie geometrycznie zestawiającą pro i contra, św. Tomasz zaczyna od argumentów przemawiających przeciw odwetowi. Jakże to? Karać ma wszakże prawo

tylko Bóg, a nikt inny. A jednostka winna zło znosić cierpliwie i krzywd swych wielkodusznie nie dochodzić...

Wcale jednak to wszystkie nie jest takie jasne. Idzie o to, czy stosując zbyt dokładnie taką pseudoewangeliczność nie uczyniłoby się z kolei znacznej krzywdy dobru, jakiego się broni?

Rzecz w tym, że odwet wszakże polega na karze dla przestępcy, na “zadaniu przestępcy określonego zła kary”. Zapewne, kara należy do Boga, ale Bóg posługuje się ludzkim ramieniem. Ludzkie ramię oznacza tu cały porządek społeczny i państwowy. “Kto zgodnie ze swoim stanowiskiem i stopniem bierze odwet na złych, nie przywłaszcza sobie praw Bożych, ale używa władzy danej mu przez Boga według słów Listu do Rzymian o władcy ziemskim: “sługa jest Bożym, wymierzającym karę temu, który zło czyni”.

Tak więc, “jeżeli zamiarem mścącego się jest w pierwszym rzędzie osiągnięcie jakiegoś dobra, do którego ukaranie przestępcy jest środkiem, n.p. poprawa grzesznika, względnie przynajmniej odstraszenie go i zapewnienie pokoju innym, zachowanie sprawiedliwości, chwala Boża — odwet może być dozwolony”.

Co więcej, jest nawet niekiedy konieczny i złem byłby jego brak. Można się zgodzić — choć i tu nie zawsze — że należy cierpieć swoje własne krzywdy z przykładowym spokojem. Ale zaiste nie wolno ulegać pokusie takiego spokoju wobec krzywd wyrządzonych Bogu i bliźniemu! “Chwalebna rzecz, jeśli kto cierpliwie jest odnośnie do własnych krzywd; ale pokrywać krzywdy Boskie, zbytnia to bezbożność”.

Ba, zahaczamy tu jednak odrazu i o krzywdę własną, którą nie zawsze cierpliwie znosić wolno. Bo każdy z nas, choćby był sam pokrzywdzony, jest jednak członkiem społeczeństwa ludzkiej i Boskiej i taką cierpliwością, warującą krzywdzącemu bezkarność, toruje drogę do krzywdy i bliźniego i Boga!

Dotykamy w tym wszystkim nie tylko wyleczenia czy wystraszenia przestępcy, ale jeszcze i zasadniczej kwestii — **sprawiedliwości**. Poczucie sprawiedliwości leży głęboko na samym dnie świadomości jednostkowej i społecznej: jest to tak dobrze jak zasadnicza więź jednostki i społeczeństwa. Nie należy zezwalać, by narastało poczucie niesprawiedliwości, by podominowane było poczucie sprawiedliwości, bo wtedy chwycie się grunt cały, i podążamy ku anarchii zewnętrznej i wewnętrznej.

Niezmiernie anarchiczną — w tym oświeceniu — jest niby świetlana zasada: “nie sprzeciwiaj się złu”. Wiadomo, że ten niby mistycyzm, w rzeczywistości passywizm, stanął u podstawy całego wielowiekowego rozsypania się oporu rosyjskiego wobec

*Nauka Chrystusowa, Nr. 12. “Sw. Tomasz z Akwinu, ODWET,” przełożył, wstępem i objaśnieniami zapatrzył o.I.M. Bocheński O.P. — 1941, w obozie, w Szkocji.

własnych białych czy czerwonych carów. Mamy tu bodaj główną, najgłębszą różnicę między duszą wschodnio-bizantyjską a zachodnio-rzymską. Spotykają się one w niejednych głęboko chrześcijańskich pokładach, ale różnią się tym jednym. Na zachodzie, Europa wyrosła z dwutysiącletniego sprzeciwu wobec zła, na wschodzie mieliśmy od bizantyzmu i paruwiekowej niewoli mongolskiej aż po tołstoizm — kult nie-sprzeciwiania się złu.

Bardzo jest dobrze, że żołnierz nasz, kultuwujący w swojej polskiej duszy opór, odpór i dobry, godziwy odwet, widzi jak wyrastają one wobec zła z samego mięszu Summy św. Tomasza.

Rzecz w tym, by odwet był godziwy.

Jest nim pod jednym warunkiem, bez którego jest wręcz grzechem. Musi w odwecie być miara i czysta intencja. "Jeśli zamiarem mszczącego się jest przede wszystkim wyrządzenie zła temu, na kim bierze odwet, przy czym na tym zamiar się kończy — odwet jest bezwzględnie niedozwolony. Bo cięższy się ze zła cierpianego przez innych jest rzeczą nienawiści, sprzecznej z miłością, którą winniśmy wszystkich ludzi miłować. Nie jest też okolicznością usprawiedliwiającą, że ktoś życzy zła temu, kto mu uprzednio niesprawiedliwie zło wyrządził — tak, jak nikogo nie usprawiedliwia, że nienawidzi nienawidzącego go. Bo człowiek nie powinien grzeszyć w stosunku do drugiego dlatego, że kto inny wobec niego zgrzeszył: byłoby to dać się zwyciężyć złemu". Są to słowa Akwinaty twarde i wymagające niekiedy pewnej dozy bohaterstwa w sercu "mszczącego się", ale nie ma chrześcijanina, wartego tego nazwiska, który by bez reszty i z najgłębszego swego chrześcijańskiego serca się przy nich nie opowiedział.

II. Jest jeszcze drugie zagadnienie, nie mniej ważne, które się w tej rozprawie doczekało wyjaśnienia: jest to kwestia uprawnienia odwetu na tych, którzy niedobrowolnie zgrzeszyli. Czy wolno karać społeczność zbiorowo za winę jednostek?

Odpowiedź brzmi tu emfaticznie twierdząco, i musimy się jej przyjrzeć, bo jest w skutkach swych zasadniczo i przejmująco doniosła. Oto św. Tomasz szczegółowo i krok za krokiem uzasadnia zbiorową łączność, więc i solidarność, więc i odpo-

wiedzialność każdej społeczności, która istotnie taką jest: od rodziny po naród. Dzieci ponoszą odpowiedzialność za winy rodziców: niechże ci o tym pamiętają. Naród ponosi odpowiedzialność za winy swych kierowników, bo grzechy ich rozchodzą się po społeczeństwie drogą naśladownictwa i t.zw. atmosfery zbiorowej, bo widocznie ten naród w jakiś sposób na grzesznych kierowców zasłużył, bo wreszcie, brakiem sprzeciwu, ich tolerował i niejako się na nich i ich grzechy godził.

Przed wszystkim zaś dlatego naród może być karany za grzechy przywódców, że bez tego nie byłby narodem, t.zn. solidarną całością: karany jest naród "celem wzmożenia solidarności ludzkiego społeczeństwa, dzięki której jeden powinien troszczyć się o drugiego, aby ten nie grzeszył; i celem wywołania większego wstrętu do grzechu, gdy kara należna jednemu spada na wszystkich, jakby byli jednym ciałem."

Ten punkt ostatni wysuwa się naturalnym ciężeniem na koniec tych rozważań, jako zaiste najistotniejszy. Dzięki niemu notatka niniejsza mogłaby nosić tytuł: "Pojęcie narodu według św. Tomasza" — tak dalece wyjaśnił nam tu autor Summy swe rozumienie narodu.

Jest to rozumienie nawskroś nowoczesne. Naród jest organizmem zbiorowym, którego każda cząstka-jednostka musi czuć swą odpowiedzialność za komórki inne oraz za całość. Byłoby zaprawdę zbyt idylliczne i wygodne, gdyby się tą solidarność traktowało jedynie jako uczestnictwo w dobrem, w tradycjach, w chwale, w kulturze narodu. Musi być niestety ale oczywiście, i uczestnictwo w złem. Naród ma swoją odpowiedzialność w czasie i ma swe grzechy dziedziczne. Na nich też polega dziedzictwo. Naród to wszakże organizm o dwu wymiarach: przestrzeni i czasu. Każdy z nas dźwiga na swych barkach tysiąclecie, bo jest wynikiem wszystkich pokoleń, które, w lat tysiącu, naród wyrzeźbiły.

Stąd nasze skrzydła — i nasze pęta. Ale wolność człowieka polega na tym, że dla chcącego skrzydła są zawsze przemożniejsze niż pęta.

Władysław Folkierski

Harold H. Jensen

Zasady gramatyki angielskiej

Odczyt, wygłoszony w Londynie do grona Polaków d. 8 listopada 1941 r.

I.

W CIĄGU szeregu lat, które spędziłem na kontynencie, miałem wiele sposobności natknięcia się na liczne trudności, jakich doświadczają cudzoziemcy ucząc się mego języka. Gdy pytałem, pod jakim względem uważają oni naukę języka angielskiego za trudną, otrzymywałem jedną z tych dwu odpowiedzi: albo mówili mi, że nie ma prawideł, które by pozwoliły im pojąć gramatykę angielską, albo też negowali w ogóle istnienie jakiegokolwiek gramatyki i określali cały naród angielski jako bardzo prymitywny.

Ostatni z tych argumentów zilustrowany być może najlepiej przez jedno z moich drobnych wspomnień. Gdy byłem w Niemczech, przysłała do mnie pewna pani i prosiła o lekcje angielskiego; była ona osobą zupełnie w tym zakresie początkującą, nie знаła bowiem jednego choćby słowa. Zabrałem się więc do rzeczy i nauczyłem jej pewnej ilości najłatwiejszych i najcodzienniejszych słów, włącznie "the house." Pod koniec pierwszej lekcji powiedziała: "Ach, wissen Sie, diese Engländer sind so weit zurück, sie sagen immer "die Haus" und meinen "das Haus." Nie trzeba nadmieniać, że to była jej ostatnia lekcja angielskiego.

Oba te poglądy mają jeden rys wspólny: opierają się o brak psychologicznego zrozumienia języka i sił dynamicznych, które grały i nadal grają tak żywotną rolę w jego kształtowaniu się. W niniejszej pogawędce pragnę Państwu dać wgląd w istotny mechanizm rozwojowy języka i w ten sposób, być może, także w funkcjonowanie myśli narodu, który rozwinął taki język i używa go. Nie należy jednak wyznaczać wszystkim stwierdzeń-

niom, jakie mogą poczynić w toku tej pogawędki, roli twardych i mocnych prawideł, — byłoby bowiem rzeczą niemożliwą zrobić to w odniesieniu do języka angielskiego, który jest językiem, kierowanym przez narastające konieczności chwili. Jeden z naszych największych gramatyków powiedział raz na temat gramatycznych kształtowań się naszego języka co następuje: "Życie ma falowania, których żaden gramatyk nie może przewidzieć" — i to zdanie daje nam klucz do rozumienia osobliwych faktów, jakie napotykamy w ciągu naszych studiów. Życie właśnie rządzi naszym językiem — a życie jest instynktowe i w większej swej części czynne.

Użyteczność podporządkowuje język zasadzie największej łatwości, albo, żeby się lepiej wyrazić, najmniejszego wysiłku, jak to się jasno przejawia w otwartym charakterze wszystkich naszych samogłosek oraz odpowiednio niewyraźnej wymowie naszych spółgłosek, które są w swym charakterze prawie samogłoskowe. Podobnie w języku naszym odgrywa rolę jak największa krótkość, jak to stwierdzić możemy w licznych skrótach, takich jak: sport w miejsce disport; flu zamiast influenza; phone zamiast telephone; been in Paris zamiast have you been in Paris.

Wymogi życia codziennego są także przyczyną wielkiej swobody w naszej składni — właściwość, która niewątpliwie będzie często Państwo wprawiała w zakłopotanie, gdy Państwo będą próbowali zanalizować zdanie, jak to się zwykło czynić, kiedy się studiuje inny język, klasyczny czy nowoczesny. Niech parę przykładów zilustruje ten elastyczny charakter składni; weźmy np. pluralną konstrukcję rzeczownika, który występuje

w liczbie pojedynczej: **the committee are sitting**, — albo też wypadek odwrotny: rzeczownik w liczbie mnogiej z czasownikiem w liczbie pojedynczej: **the barracks is opposite**, — albo też posługiwanie się czasownikiem nieprzechodnim (intransitive) w sensie przechodnim (transitive): **he danced the girl through the room**.

Potrzebom osoby mówiącej czyni zadość możność utworzenia czasownika z każdego dowolnie wybranego rzeczownika; niech mały wybór tych niezwykle osobliwych przykładów posłuży za stosowną ilustrację wielkiej wagi tych możliwości: **the chair: the students chaired their professor**, **the table: the resolution was tabled**, **the pen: the author penned his thoughts carefully**, **the ship: this company shipped goods to South America**, **the wireless: the mother wirelessed a message to her son in the Near East**.

Ostatni z tych przykładów jasno ilustruje pomieszanie, istniejące między poszczególnymi kategoriami wyrazów: "wireless" jest w rzeczywistości przymiotnikiem, który z kolei może być użyty jako rzeczownik: **Please switch off that wireless**, — albo nawet jako czasownik.

Z chwilą, gdy dokładne znaczenie tego, co ma być powiedziane, ulega zagrożeniu, zaczynają działać elementy samoczynnie nałożonych ograniczeń — i język znajduje środki do rozróżniania między czasownikiem i rzeczownikiem o tej samej postaci. Rzeczownik spokrewniony jest z rodzajnikiem "the", a czasownik ze słówkiem "to."

Pierwiastek charakterystycznej aktywności, o którego istnieniu w języku angielskim już wspomniałem, jest widoczny także w wielkiej liczbie czasowników, dotyczących ruchu, a także w częstym używaniu przysłówków i przymków, oznaczających ruch. Wypadki, potwierdzające tę obserwację, są bardzo liczne; przytoczyć tu trzeba tylko parę wybitniejszych: **to fly into a passion**; **to spring into notice**; **to fall in love**; **to go mad**; **to turn sour**; **to cheer up**; **to slow down**.

Owey wyraźnej skłonności do czasowników ruchowych towarzyszy wielkie zainteresowanie dla stworzeń żyjących, czy to ludzi, czy zwierząt, boć to one właśnie są sprawcami ruchu. Przewaga zainteresowania istotami żywymi spowodowała już we wczesnej dobie dziejów Anglii powolne, lecz nieuchronne zanikanie wszystkich konstrukcji bezosobowych i zastępowanie ich przez osobowe: **he happened to be there**; **he was long in coming**; **I was given a book**.

Konieczność dostosowywania języka do rzeczywistych warunków życia spowodowała staranne rozróżnianie między istotami żyjącymi a zwykłymi przedmiotami — właściwość, która ujawnia się w konstrukcji łączącej rzeczowniki zbiorowe, oznaczające żywe istoty, z czasownikami w liczbie mnogiej: **the cattle are grazing**, — i na odwrót w łączeniu rzeczowników zbiorowych, oznaczających przedmioty, z czasownikami w liczbie pojedynczej: **his hair is dark**. Te same identycznie względnie regulują używanie tzw. dopełniacza (drugiego przypadku) saskiego — Saxon genitive — w przeciwieństwie do dopełniacza, utworzonego przy pomocy przyimka "of": **Shakespeare's dramas are known the world over**; albo: **a sound of music came from the room**. Silne poczucie ścisłego związku między przyczyną i wynikiem — związku, który tak często obserwujemy w życiu, — znajduje oddźwięk w bliskiej łączności, zachodzącej między czasownikiem a przedmiotem w bierniku (accusative object), łączności, która jest tak bliska, że nie dopuszcza do tego, by jakiegokolwiek inne słowo oddzielało czasownik od jego przedmiotu: **he ate his meal heartily**.

Dalszym dowodem wysiłków języka i osób go używających w kierunku największego możliwie zbliżenia się do życia rzeczywistego, jest bardzo dokładny przedział, robiony dla rozróżnienia wydarzeń ogólnego znaczenia od wydarzeń o znaczeniu poszczególnym. Obrazuje to różnica, zachodząca między dwoma następującymi zdaniem: **the sun is setting** (właśnie się to odbywa), i **the sun sets in the West** (stwierdzenie ogólne). Wybitną cechą takiego posługiwanian się czasownikiem w języku angielskim jest, że sam czasownik nie podlega w ogóle zmianom i że doniosła zmiana znaczenia, od powszechności do wypadku poszczególnego, może być dokonana w stosunku do każdego istniejącego czasownika, niezależnie od jego znaczenia, — oraz że każda z używanych form posiada wszystkie czasy (tenses).

Poza używaniem słowa "of" i rodzajnika dla odróżniania czasownika od rzeczownika język rozwinął jeszcze jeden sposób tego rozróżniania, mianowicie drogą odmiennego akcentu: **the conduct — to conduct**; **the transfer — to transfer**; **the attribute — to attribute**. (We wszystkich tych wypadkach akcent pada w formie rzeczownikowej na sylabę pierwszą, a w formie czasownikowej na ostatnią).

II.

We wszystkich dotąd poczynionych spostrzeżeniach uwagę swą poświęcałem niemal wyłącznie wyrazom pojedynczym — obecnie zaś skieruję się do pewnych określonych zagadnień gramatyki i składni.

Z chwilą gdy proces asymilacji spowodował zanik zmieniających się w przypadkowaniu końcówek, język stanął w obliczu trudności, w jaki inny sposób rozróżnić między przedmiotem w bierniku (czwartym przypadku) i przedmiotem w celowniku (trzecim przypadku). Osiągnięte to zostało w znacznej mierze przez ustalenie porządku słów z tym wynikiem, że uznana kolejność części zdania jest dziś następująca: podmiot — czasownik — przedmiot w bierniku; jest to zasada, którą mieliśmy sposobność wspomnieć już powyżej. Poza tym ustalonym porządkiem istnieje nadal w języku angielskim bardzo dawna zasada znacznie swobodniejszej kolejności. Jest to w języku wspomnieniem czasów, kiedy odmiana wydatniała jeszcze różne przypadki. Wskutek swej starodawności ów swobodny szyk słów w zdaniu jest głęboko zakorzeniony w narodowym życiu języka i wybucha tylko w wypadkach akcentów emocjonalnych. W takich emfatycznych wypowiedzeniach się istnieją dwie zasady, kierujące biegiem słów:

1) Dłuższa część zdania — czy to jest podmiot, czy orzeczenie — musi stanowić zakończenie: **there might have been an extremely serious accident**; w tym wypadku podmiot jest znacznie dłuższy i ważniejszy od orzeczenia. **Shakespeare was in some ways the most remarkable man of his time** — oto znów przykład nabrzmiałego ważnością orzeczenia.

2) Poza zasadą ważnego zakończenia zdania, w zastosowaniu jest jeszcze jedna: umieszczania słowa o najsilniejszym nacisku na początku zdania: **Down went the boat. If you sell the dog, back it comes to you again**.

Co się tyczy tego swobodnego następstwa słów, mogą udzielić pewnej wskazówki: należy korzystać z każdej sposobności do obserwowania go, lecz nie trzeba próbować go naśladować, skoro szyk ten używany jest stosunkowo rzadko i znajduje się pod tak silnym wpływem struktury duchowej osoby mówiącej, że nie łatwo znajdą Państwo instynktową skalę, potrzebną do ocenienia jego zastosowalności. Ograniczenie to jednak nie powinno nigdy pozbawiać Państwa środków ekspresji, bowiem pierwsza zasada ustalonego porządku słów ma jak najszerze zastosowanie i uznana jest przez niektórych spośród naszych największych stylistów za jedyną niemal ich formę wysławiania się — jak to zachodzi np. u Oscara Wilde'a, który w rzadkich tylko wypadkach odstępuje od złotej reguły: podmiotu — orzeczenia — przedmiotu w bierniku.

To samo prawidło odnosi się do zdań, w których czasownik występuje w czasie, posiadającym postać złożoną: **Again this morning the captain has seen the phantom ship in the distance**. Przykład ten obrazuje swobodne i elastyczne stosowanie obu zasad, dotyczących porządku słów: 1) zasadę, że słowo, na które położony jest największy nacisk, znajduje się na początku, a najbardziej ważnością "obciążony" przedmiot na końcu — oraz 2) ustalone następstwo: podmiot — czasownik — przedmiot w bierniku. Ow pojedynczy przykład posłużyć może do zilustrowania swobody, jaką Państwo rozporządzają, by móc wypełnić użyty przez siebie ustalony porządek słów życiem pełnym dynamiki przez umiarkowane zastosowanie zasady swobodnej.

Jeśli zdanie poza przedmiotem w bierniku zawiera także przedmiot w celowniku, zachodzi świeża komplikacja na skutek faktu, że celownik i biernik mają jednakową postać od czasu, gdy straciliśmy zdolność do odmiany naszych rzeczowników. By trudność tę rozwiązać, język rozwinął zasadę, która znów jasno ilustruje instynkt praktyczności, przeważający we wszystkich przejawach życia angielskiego. Przedmiot w bierniku w większości wypadków oznacza rzecz, podczas gdy przedmiot w celowniku odnosi się do osoby.

Wskutek naszego szczególnego zainteresowania wszystkimi istotami żywymi jest całkiem naturalne — umyślnie unikam słowa: logiczne, — że przedmiot w trzecim przypadku jest uprzywilejowany w stosunku do przedmiotu w czwartym przypadku. Gdy jednak przedmiot w celowniku jest znacznie dłuższy od przedmiotu w bierniku, wówczas wchodzi w grę rytmiczna zasada silnego zakończenia zdania. Tu znów widzimy, jak praw swych dochodzą czynniki emocjonalne naszego języka. Ponieważ zaś tylko "obciążony" długi celownik umieszczany jest na końcu zdania, przeto dla absolutnej jasności nie jest już potrzebne dodawanie przyimka "to" do normalnego (krótkiego) celownika: **The man threw the child an apple.** Dla zilustrowania mej argumentacji wystarczy przykład długiego i "silnego" celownika, umieszczonego na końcu zdania: **He owed his success to dispositions which others had made.** Czasowniki łacińskie i francuskie, które weszły do języka przed wiekiem XV, stale utrzymują swój charakter obcy przez to, że pozwalają na używanie celownika jedynie z przyimkiem "to"; fakt ten powoduje, że celownik stanowi w tych wypadkach koniec zdania, a biernik go poprzedza. Dla uwydatnienia tego punktu starczą dwa przykłady: **They attributed the military successes of Joan of Arc to witchcraft;** oraz: **May I introduce you to my brother.**

Rodzaj (męski, żeński, nijaki) rzeczowników w języku angielskim był — jak i we wszystkich innych językach — przede wszystkim gramatyczny. Sytuacja ta nie odpowiadała elementarnym, naturalnym instyktom mieszkańców wyspy i już w wieku dziesiątym system gramatyczny w tym zakresie poczyniła się załamywać i ustępować miejsca systemowi rodzaju naturalnego; ewolucja ta w znacznym stopniu dobiegła końca w XVI stuleciu. Rodzaj rzeczowników w niewielu tylko wypadkach uwydatniony jest już w samym wyrazie — jeśli to zachodzi, to tylko pod wpływem łacińskiego czy francuskiego; zwykle rodzaj przejawia się jedynie w zaimkach osobowych i dzierżawczych, odnoszących się do danego słowa. Używanie rodzaju naturalnego niemal w całości pozostawione jest osobistym uczuciom osoby mówiącej — i dlatego podlega zmianom zależnie od jej postawy emocjonalnej. Jasno to obrazuje sposób używania słów, oznaczających zwierzęta albo uosobienie pojęć abstrakcyjnych; jeśli w tych wypadkach nie ma zainteresowania psychicznego, wyraz jest rodzaju nijakiego: **We had a very clever dog, he always fetched the newspaper. At such Cruelty Mercy raised her hands and wept.**

Ta sama indywidualna swoboda ujawnia się w traktowaniu liczby pojedynczej względnie mnogiej. Podstawową zasadą którą wyraźnie rozpoznać można przy używaniu liczby, jest, że liczba mnoga zachodzi tylko wtedy, gdy chodzi o pewną ilość poszczególnych istot, oraz że w wypadku nazw materialnych lub pojęć oderwanych liczba mnoga nie jest możliwa. Lecz i tu znowu probierzem w posługiwaniu się językiem są poszczególnie potrzeby osoby mówiącej. **The apple contains valuable food qualities** obok formy w liczbie mnogiej: **Apples contain valuable food qualities.** Pierwsze z tych zdań ma charakter znacznie bardziej poszczególny i konkretny od drugiego, bardziej ogólnego, w którym liczba mnoga występuje bez rodzajnika.

Gdy skierujemy się do innej grupy wyrazów, do przyimków, widzimy znów okoliczności, które na pierwszy rzut oka mogą się wydawać chaotycznymi. Osobliwe formy, jakie tu napotkamy, nie sprawią nam jednak niespodzianki, gdy zważymy to, cośmy już zanotowali przy innych, poprzednio omówionych kategoriach wyrazów. Także przyimkami rządzi zasada potrzeby. Przeto mogą one zajmować dvojakie położenie, — albo zastępują jedynie brakującą deklinację: **I was speaking to him,** albo też zachowują nadal swe indywidualne znaczenie, jak w zdaniu: **The maid carried the dirty cups and plate to the kitchen.** Jeśli osoba mówiąca odczuje konieczność jeszcze silniejszego podkreślenia pierwotnego znaczenia przyimka — to ma ona pełną swobodę postąpienia w ten sposób. Np. wyobraźmy sobie położenie kilku ludzi wędrujących pieszo w ciągu bardzo zimnej i wietrznej nocy samotnymi i może nawet niebezpiecznymi drogami; naczelną sprawą w ich umysłach jest wejście do miejsca, gdzie byłoby im ciepło i gdzie byłiby zabezpieczeni od otaczających ich niebezpieczeństw. To bardzo naturalne uczucie dodaje przyimkowi "in" rosnącego znaczenia i dlatego miejsce, gdzie ludzie ci mogą wejść i którego spragnieni są całą duszą, nazywamy **an inn.** Ustalona zwyczajowo

pisownia tego wyrazu przez dwa "n" nie zmienia faktu jego pochodzenia.

Zainteresować może Państwa inny jeszcze przykład tej skrajnej intensyfikacji przyimków, zachodzi ona bowiem nawet w liczbie mnogiej. Jak tego doświadczył każdy z nas, życie ma wiele okresów, które wydają się wybitnie przygnębiające i w których czujemy się bardzo niedobrze, oraz okresy inne, w których czujemy się bardzo szczęśliwi i weseli. Otóż są to tzw. **the ups and downs of life.** O prawie nieograniczonych możliwościach naszego języka przekonać może Państwa jeszcze jeden przykład tego pełnego ekspresji sposobu wyrażania się, dopuszczalnego — o ile mi wiadomo — tylko w języku angielskim. Człowiek, który najmniej nadaje się do tego, by go zastąpić w jego pracy, zna — jak tego wszyscy kiedyś czy kiedyindziej doświadczyliśmy — **the ins and outs of his job.**

III.

Zbierzmy teraz cały materiał, zawarty w tej pogawędce, i spróbujmy zanalizować czynniki kształtujące język. Najgłębsze korzenie życia zarówno naszego języka jak i naszego narodu tkwią w przemożnej, żywiołowej sile emocji, które stanowią trwałe źródło naszej mowy. Ów silny napór impulsów może stanowić poważny element niebezpieczeństwa dla jednostki, jeśli pozwoli się na to, by ulegała ona wyłącznie temu wpływowi. Wielkiego tego niebezpieczeństwa charakter angielski uniknął przez poważne trudności, na jakie mieszkańcy wyspy natknęli się w najwcześniejszej dobie swych dziejów. Konieczności życia codziennego z jego ciągłą walką przeciw nieprzyjaznym siłom przyrody, przejawiającym się w niebezpieczeństwach morza, zmusiły ten impulsywny lud do nałożenia silnego hamulca na te pierwotne charakterystyczne cechy, by w ten sposób zapewnić współdziałanie z innymi jednostkami dla wspólnego zadania ochrony przed zniszczeniem z zewnątrz. Te najdawniejsze warunki znajdują wciąż jeszcze odbicie w dwójakiej możliwości, jaką zauważyliśmy w zakresie porządku słów, gdzie mogliśmy wyraźnie stwierdzić samoczynnie nałożone reguły, domagające się ustalonego porządku słów, istniejące obok porządku swobodnego i używanego w sferze czysto emocjonalnej.

Te cechy, polegające na samoopanowaniu, znaleźć można we wszystkich instytucjach angielskich, a także można śledzić je w naszym wychowaniu, które rozwinęło wygładzony i jednolity ideał "gentlemana." Świadomość konieczności współdziałania społecznego, która początkami swymi tkwi w tych pierwotnych trudnościach społeczeństwa angielskiego, przejawia się wyraźnie w dewizie wszystkich następnich królów Anglii: **"Ich dien."** Motto to okazuje, że król przyrzeka podporządkować wszystkie swe pragnienia indywidualne pragnieniom zbiorowości i służyć jej całą osobowością. Naród, negujący wolność osobistą, nie mógłby rozwinąć języka, który pozostawia poszczególnym mówiącym osobom tak znaczny zasób swobody, jak to zauważyliśmy w odniesieniu do języka angielskiego. Jest to wytwór ludu wolnego, który z własnej woli zgodził się poddać kontroli swe możliwe instynkty; to właśnie samoopanowanie jest być może najbardziej znaczącym rysem narodu angielskiego, rysem, który — jak to często słyszałem — interpretowany jest na kontynencie jako chłód. Rozważywszy osobliwości lingwistyczne naszego języka nabiorą Państwo pewności, że nie jest to mowa narodu chłodnego lub pozbawionego uczuć. Najbardziej przekonującym dowodem jej żywotności i zdolności do poradzenia sobie z każdą nowopowstającą sytuacją są takie twory jak **the black-out.**

Wolność osobista, która pozwala na pełny rozwój zdolności jednostki, wytworzyła w Anglii bardzo charakterystyczne przejawy życia narodowego w zakresie religii. Silna i nieugięta struktura ponadnarodowego Kościoła Rzymsko-Katolickiego została zharmonizowana i skombinowana z dynamicznymi siłami, czynnymi w narodzie angielskim, przez co powstał, bez zrywania z Rzymem, Kościół Anglikański z arcybiskupem na czele, który zawsze podkreślał swą ścisłą łączność z tradycjami apostołskimi św. Piotra.

Dalszym dowodem wielkiej wagi, jaką przykładają się do kierowania instyktami, jest znaczenie i wysokie stanowisko, jakim cieszy się w tym kraju sport. Cechą wydarzeń sportowych w Anglii są nietyle wybitne sukcesy indywidualne, ile współdziałanie, dla którego mamy osobne wyrażenie:

team spirit. Ów duch zespołu możliwy jest tylko wtedy, gdy każdy z członków respektuje wolność indywidualną innego i gdy wszyscy wzajemnie zgadzają się na współdziałanie w zakresie jednego zadania. "Team spirit" uczynił Anglię ojczyzną dzokejów, podobnie jak trenerów cyrkowych; nie okrucieństwo i nie tyrania powoduje, że konie biegną wzdłuż toru a lwy odgrywają swe role na arenie — lecz nieskończona cierpliwość, przejawiana przez trenerów, cierpliwość, która sprowadza ostateczny sukces.

Duch zespołu przejawia się także w wybitnych cechach naszej narodowej muzyki. W żadnej sferze twórczości muzycznej nie wzniesiliśmy się do takiej świetności jak w muzyce chóralnej, czerpiącej całe swe życie i kształty ze współdziałania każdej z jednostek dla jednego celu.

Dalszy dowód istniejącego w charakterze angielskim nakazu

świadomej współpracy z innymi ludźmi ujrzyć możemy w fakcie, że najwybitniejszymi przedstawicielami literatury angielskiej są dramaturgowie. Umysł angielski czerpie swe najwyższe rozkosze etyczne i estetyczne z władzy, jaką sprawuje nad swymi możliwymi instynktami, którym nie dozwala się, by stały się niszczycielskim czynnikiem życia czy to osobistego czy narodowego.

Język angielski ze swym dramatycznym napięciem między żywiołowymi namietnościami i popędami z jednej strony, a swym mocnym, choć łagodnym opanowaniem tych cech z drugiej strony, zawiera w swej sferze działania wszystkie możliwości ludzkiego wyrażania się — od najgłębszych uczuć do szczytów myśli, — stanowiąc w ten sposób idealne narzędzie do porozumiewania się świata.

Harold H. Jensen.

Noty i uwagi

PIRAMIDA KLAMSTW

Niemiecka krótkofalowa stacja radiowa w Zeesen świeżo nadała w języku Afrykanderów (tj. w narzeczu burskim) szereg audycji, przeznaczonych dla Południowej Afryki, a dotyczących Polski.

Autor, który rzekomo odbył "dziesięciodniową podróż" po ziemiach polskich, znajdujących się pod okupacją niemiecką, tak m.i. opisuje swe "wrażenia" w audycji z d. 8 listopada b.r.:

"Ludzie w Polsce są małego wzrostu, źle odziani i brudni. Ich domy są małe, brudne i walące się; ich wozy są małe, konie małe, gospodarstwa zaniedbane i małe. Wioski, a nawet miasta polskie przypominają osady Kafirów... Wszystko było w stanie chaosu i nieporządku".

I tak dalej, w tym samym duchu, przez szereg dni. Oto klasyczny, okazowy przykład niemieckiej kampanii, mającej na celu oczernienie i zohydzenie Polaków w oczach świata — kampanii, która z niesłabnącym natężeniem prowadzona jest co najmniej od lat stu pięćdziesięciu, od czasów Fryderyka II.

W swym "Wietrze od morza" Stefan Żeromski wspomina za ks. Zimmermannem dwa "poematy" w języku francuskim, których autorem według wszelkiego prawdopodobieństwa jest sam "stary Fryc", właściwy inicjator rozbiorów Polski, najbardziej fanatyczny z naszych wrogów, a zarazem, mimo swych wszystkich zdolności, jedna z najbardziej brudnych moralnie i cynicznych kanali, jakie kiedykolwiek żyły na świecie.

Treścią pierwszego z tych "poematów", zatytułowanego "La guerre de Confédérés", są szyderstwa z Polski w związku z Sejmem roku 1763. Na Sejm ten przybywa "Głupstwo", które znalazłszy Polskę taką, jaką jest od stworzenia świata, ciemną i nieokrzesaną, rządzoną przez pijaków i łapowników, poznaje swój lud po jego cechach i "przymiotach" umysłu i udziela mu błogosławieństwa.

Paszkwil ten prześcignięty został jeszcze przez drugi, późniejszy utwór, napisany już po pierwszym rozbiorze Polski, a zatytułowany "efektownie": "L'orang-outang de l'Europe ou le Polonais tel qu'il est, ouvrage méthodique qui a remporté un pris d'histoire naturelle en 1779".

Fryderyk II, godny poprzednik Józefa Goebbelsa, zainaugurował w ten sposób kampanię, która z niezmienną siłą trwa we wszystkich dziedzinach niemieckiej nauki, prasy, publicystyki, teatru. Bielmo nienawiści zasnuwa oczy nawet wybitnym skąd inąd uczonym niemieckim. Falszuje się w najbardziej nikczemny sposób historię: wypisuje się niestworzone brednie na temat anarchizmu, zacofania, nieudolności, głupoty i nietolerancji Polaków, oraz ich niezdolności do bytu państwowego, — by w ten sposób usprawiedliwić i utrwalić zbrodnie rozbiorów. W książkach i atlasach pomniejsza się obszar etniczny narodu polskiego od wschodu i zachodu, północy i południa, zniekształca się też odnośne cyfry. Pomija się milczeniem — Niemcy określają to mianem "todschweigen" — wszelki dorobek Polski w dziedzinie kulturalnej i cywilizacyjnej. Pomniejsza się wszystkimi możliwymi środkami znaczenie odsieczy wiedeńskiej Sobieskiego, choć uratowała ona od zagłady naród niemiecki, rozbity wówczas

na dziesiątki małych kłócących się ksiąstewek i wyczerpany wojną trzydziestoletnią, stanowiący więc względnie łatwy łup dla najeźdźcy. Profesorzy niemieccy posuwają się nawet do tak obrzydliwych fałszów, jak twierdzenie, że Polacy siedzieli bezczynnie i tchórzliwie za piecem, gdy inne narody, zwłaszcza Niemcy, broniły Europy przed najazdami turecko-tatarskimi — i ruszyli się dopiero wtedy, kiedy główna potęga napastników została już zmiażdżona.

Encyklopedie, słowniki, podręczniki niemieckie systematycznie pomniejszały w każdym zakresie rolę Polski. Polskich uczonych, pisarzy, artystów pomijano zupełnie, a jeśli się o niektórych z nich pisało, to jako o Niemcach, jak to robiono w stosunku do Kopernika czy Wita Stwosza. Każdy przejaw kultury na ziemiach polskich określano jako dzieło rąk niemieckich, a równocześnie rozpisywano się na temat polskiej ciemnoty, nędzy, analfabetyzmu — słowem tych cech, które o ile zachodziły, to były przede wszystkim wynikiem właśnie niewoli i ucisku zaborców.

W tym duchu informowano świat cały, który przyzwyczał się do czerpania wiadomości o krajach Europy środkowo-wschodniej właśnie ze źródeł niemieckich. Przeglądając różne książki, atlasy i encyklopedie angielskie, czytając różne książki, broszury i artykuły, teraz dopiero widzimy, jak niesamowite szkody wyrządziła nam antypolska propaganda prusko-niemiecka ostatnich lat 150 choćby w Wielkiej Brytanii. To samo było w innych krajach Europy zachodniej i Ameryki.

Podstępna ta wojna propagandowa przeciw Polsce i narodowi polskiemu przerwana została z krzyżacką perfidią na lat kilka po dojściu Hitlera do władzy i zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, po to, by na krótko przed najazdem brunatnych hord na Polskę w r. 1939 podjęta została na nowo ze zdwojoną furią i zaciekłością.

Paszkwile na temat tzw. "Polnische Greuelthaten" załazy cały świat w tłumaczeniach na wszystkie niemal języki, nawet język japoński; jeszcze przed załamaniem się Francji na wiosnę r. 1940 rozsyłane one były najbezzwleczniej w tysiącach egzemplarzy po całym tym kraju, przez tajne agentury niemieckie, za pośrednictwem poczty francuskiej. Kierownicy Trzeciej Rzeszy w swych wypowiedziach, radio, prasa i publicystyka niemiecka w najbardziej sposób zohydżają naród polski w myśl instrukcji, zawartych w tajnych, a opublikowanych później w Paryżu instrukcjach ministra Goebbelsa, wydanych w styczniu 1940 r. w ramach tzw. "Kleiner Informations-Pressediens". Instrukcje te nad którymi wyraźnie unosi się inspirujący duch rozprawy "Wielkiego Fryca" o "polskich orangutangach", nakazują m.i. wplatać do każdego artykułu, dotyczącego ziem polskich, co najmniej jedno zdanie, wywołujące w czytelnikach uczucie nienawiści lub pogardy do Polaków, dążyć do ugruntowania się poczucia, że Polacy, Żydzi i Cyganie to jedna "banda", podkreślać, że wszystkie przejawy życia cywilizacyjnego i gospodarczego na ziemiach polskich są wynikiem pracy niemieckiej i wpływów niemieckich itd. itd. Też nikczemnej robocie przeciwstawić wreszcie musimy akcję systematyczną, mądrą i zdecydowaną. Nie wystarczą —

choć są tak niezbędne i użyteczne — wydawnictwa, poświęcone terrorowi niemieckiemu w Polsce i polskiemu wysiłkowi zbrojnému —, trzeba jeszcze pokazać światu, jak wielkie możliwości twórcze Polska przedstawia, jak ogromny był nasz wysiłek cywilizacyjny, kulturalny i gospodarczy nawet w ciągu stuletniej niewoli, później zaś w okresie dwudziestu lat odzyskanej niepodległości, jak pracowite, żądne wiedzy i gospodarne jest w gruncie rzeczy społeczeństwo polskie. Zwalić musimy piramidę kłamstw i oszczerstw, wzniesioną przez zaplutego Karla Goebbelsa i jego poprzedników.

(po)

GDZIEŻ KONSEKWENCJA, PANOWIE ?

W "Dzienniku Polskim" z dn. 20 listopada 1941 ukazało się obszernie sprawozdanie z nabożeństwa urządzonego staraniem Rady Żydów Polskich w Nowej Synagodze w Londynie z okazji rocznicy 11 listopada. Oprócz publiczności żydowskiej obecni byli również wysocy dostojnicy polscy, w tym dwu Ministrów, jeden kierownik Ministerstwa, Minister-Szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta i t. d. i t. d.

Oczywiście, w faktach tych nie ma nic osobliwego. Osobliwość wyłania się z zupełnie innych faktów, a mianowicie z tych, których w ogóle nie było. Nie było zaś w rocznicę odzyskania Niepodległości nabożeństwa katolickiego, w którym by wzięli oficjalnie udział członkowie polskiego Rządu.

Dwaj ministrowie, którzy obecni byli na nabożeństwie, znani byli w Polsce ze swoich publicznych wystąpień katolickich, obecny tam kierownik Ministerstwa Opieki Społecznej jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyznania Mojżeszowego. Nikt też nie może mieć do niego pretensyj o brak inicjatywy co do urządzenia nabożeństwa katolickiego . . .

Można wprawdzie dyskutować nad tym, czy akurat data 11 listopada związana jest najściślej z odbudowaniem niepodległości polskiej w 1918 r. Piszący te słowa zakwestionował to w 1938 roku w prasie i nawet wtedy artykuł jego nie uległ konfiskacie. Dopóki jednak ten dzień jest ustawowo ustalony jako rocznica, należałoby przynajmniej pomodlić się wtedy wedle zasad wiary ojców naszych. Gdyby zaś wątpliwości członków Rządu szły jeszcze dalej, niż wątpliwości autora niniejszych uwag, to w takim razie trzeba już być konsekwentnym i zrezygnowawszy z rocznicy, nie manifestować jej równocześnie w ramach jednego tylko wyznania.

To samo dotyczy rocznicy Bitwy Warszawskiej w dniu 15 sierpnia. Jest ona w polskiej armii Dniem Żołnierza. Obchodziliśmy ją w 1940 roku w Wielkiej Brytanii uroczystie, nie obchodziliśmy jej w tym samym stopniu w roku 1941. W prasie z tego okresu nie znajdujemy wzmianek o uroczystościach

— z wyjątkiem jednej chyba tylko świetlicy polskiej w Londynie na Brixton Hill, która z wielkim umiłowaniem przestrzega tradycji polskich. Dlaczego nie obchodziliśmy tego pięknego święta w ramach narodowych ? Tym, którzy by się domyślali, że to z powodu układu sowiecko-polskiego, odpowiem, że wedle relacji nielicznych przybyszów z Rosji sowieckiej rocznicę zwycięstwa pod Warszawą obchodzono w obozach jeńców polskich w Sowietach i to bez żadnych przeszkód ze strony tamtejszych władz.

Więc coś jest wewnątrznie nie w porządku. Zachodzą tu jakieś zasadnicze nieporozumienia.

NIEPOTRZEBNE ZAPOMNIENIE

Raz już wytknięto na tych łamach "Dziennikowi Polskiemu", iż wiadomości z Małopolski Wschodniej podał pod tytułem "Kłopoty na Ukrainie". Teraz znowu zdarza się coś podobnego, z tą jedynie różnicą, że obok "Dziennika Polskiego" staje i Radio polskie w Wielkiej Brytanii.

Mianowicie szef sztabu Armii Czechosłowackiej w W. Brytanii płk. Bosy wygłosił z okazji rocznicy 11 listopada przemówienie do żołnierzy polskich. Przemówienie piękne i serdeczne, braterskie i żołnierskie. W przemówieniu tym płk. Bosy tak powiedział o wspólnocie polskich i czechosłowackich dążeń :

"Na wieki całe wybijemy z głowy tym łotrom ich myśl świętokradczą, że Warszawa, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, jak również : Praga, Brno i Bratysława są miastami niemieckimi".

Zarówno w polskim sprawozdaniu radiowym — jak nas informują — jak i w sprawozdaniu "Dziennika Polskiego" opuszczono w tekście akurat Lwów. Absolutnie nie wiadomo dlaczego.

Domyślamy się tutaj, że ktoś jednak dostrzegł to uchybienie. Prawdopodobnie sam autor. Skoro wymienił i Lwów, to mu widocznie na tym zależało. Tak samo, jak i nam zależy, żeby stolice wszystkich krajów czechosłowackich cieszyły się odzyskaną wolnością. Trzy razy prostował swój błąd "Dziennik Polski". Pierwszy raz drobnym druczkiem i na ostatniej stronie. Widocznie zwrócono mu uwagę po raz drugi, że jednakże oświadczenie z tak wysokich kół wojskowych czechosłowackich zasługuje na to, żeby się przedostało do wiadomości czytelników polskich. Więc dopiero w dniach następnych zamieszczono sprostowanie na pierwszej stronie i to — znowu niewiadomo dlaczego — dwukrotnie.

Najlepiej jednak, w ogóle gaff nie popełniać.

Kto to jednak jest, ten zapominałski ?

(r)

Horyzont wojenny

Londyn, 25 listopada 1941.

Wojna jest najwspanialszym dramatem ludzkości — pisał słynny strateg generał Jomini, walka jest istotą natury ludzkiej — głosi filozof niemiecki Spengler. Strateg i filozof w rozgrywającym się dramacie niemiecko-sowieckim widzieliby niechybnie realizację swych myśli, dochodzącą nieomal że do szekspirowskiego : to be or not to be.

W okresie sprawozdawczym, w szóstym miesiącu wojny, nie wiele mamy do dodania jeśli chodzi o uwagi ogólne, do zawartych w poprzednich omówieniach charakterystyk.

OD POCZĄTKU CHODZI IM O MOSKWĘ

Na froncie sowieckim Niemcy w dalszym ciągu atakują Moskwę, starają się przeciąć połączenia kolejowe Leningrad-Moskwa, Moskwa-Morze Kaspjskie, i na południu zająć nowe i rozszerzyć dotychczasowe podstawy dla przygotowania działań na Kaukaz. W ogólnym planie niemieckim w dalszym ciągu widzimy następujące cele zasadnicze.

Przez zdobycie Moskwy dążyć do pobicia gros sił sowieckich, zdeorganizować wewnętrzne sowieckie komunikacje, zdobyć kwatery zimowe, wykorzystać zdobycie Moskwy w celach propagandowych — wewnętrznych dla podniesienia morale w społeczeństwie niemieckim i wśród quislingowców, zdobyć cenny atut zewnętrzny dla wywierania presji przede wszystkim na Japonię, a potem na Vichy i Hiszpanię. Nie wolno tu też pominąć Mussoliniego, który w ten sposób zyskałby poważne atuty w stosunku do własnego społeczeństwa. Ogólnie, Niemcy z żelazną konsekwencją dążą do zrealizowania podstawowej myśli przewodniej kampanii sowieckiej, iż upadek Moskwy wywrzeć może tak wielki wpływ na koła rządzące w Sowietach i spowodować tego rodzaju upadek ducha, że Sowiety zmuszone byłyby poprosić o pokój. W upadku Moskwy widzi Hitler również czynnik umożliwiający mu w warunkach najkorzystniejszych poprowadzenie ofensywy pokojowej. Po prostu sądzi on, że wtedy uda mu się przekonać Amerykę i kraje dotychczas neutralne, no i naturalnie Wielką Brytanię, że dalsze prowadzenie wojny nie ma celu, bo nikt już nie może

pomóc Sowietom, że wszelkie podstawy racjonalnej strategii Aliantów przez jego zdobycze na wschodzie upadły. Jeśli do tego doda znaną nam dobrze zwrotkę, że to są ostatnie i teraz już zupełnie zaspokojone rewindykacje terytorialne, to jest głęboko przekonany, że stworzy warunki umożliwiające mu rozpoczęcie upragnionych rokowań pokojowych.

Tymczasem walka na froncie sowieckim trwa ze zmiennym szczęściem. Na froncie moskiewskim wojska czerwone pomahały ale stale oddają już tylko kilometry terenu, co jednak w perspektywie przyszłości jest objawem dosyć groźnym, na północy z powodzeniem przeciwniczerą na Tychwin, a na południu nawet z dużym powodzeniem na północny zachód od Rostowa. W związku z akcją pod Tychwinem, którego nigdy w komunikatach nieprzyjacielowi nie oddano, ale który teraz oddziały sowieckie odbierają, niech nam wolno będzie przytoczyć anegdotę z pierwszej wojny światowej. Kiedy pod Verdun odbito jedną z zasadniczych pozycji, zdumiony Naczelny Wódz nie znalazł na drugi dzień w komunikacie oficjalnym żadnej o tym wzmianki. Wezwano więc przed oblicze generała redaktora oficjalnych komunikatów, któremu generał zrobił ostrą wymówkę, na co zaambarasowany redaktor odpowiedział: "nigdy nie pozwolono mi tej pozycji stracić, jakże teraz mogłem ją odzyskać".

Ogólnie: w dalszym ciągu walka na froncie sowieckim jest najklasycyjszą formą strategii, **której celem są komunikacje jako podstawowy środek do osiągnięcia zwycięstwa.** Trudno jest w tej chwili powiedzieć, jak przedstawia się obecnie gra środków i komunikacji obu stron, której ze stron daje przewagę. W każdym razie utrzymanie Moskwy i utrzymanie połączeń na Murmańsk, Archangielsk, a na południu na Kaukaz i Persję krzyżuje — jak widzimy — wszystkie podstawowe plany Hitlera. Do zanotowania mamy dwa szczególnie charakterystyczne działania: na Tychwin i na Perekop. Pod Tychwinem ostatnio, a na Perekopie już kilka tygodni temu, Niemcy wykonali działania, które w dalszym ciągu wykazały, że w skali taktycznej mogą oni jeszcze ciągle osiągać bardzo duże powodzenia. Zwłaszcza ciekawe jest tutaj sforsowanie Perekopu, gdzie w natarciu czołowym zdobyto silnie umocnione pozycje.

W okresie sprawozdawczym niemiecka propaganda pracowała bardzo intensywnie. Korespondenci ze Stockholmu donosili bądź o wycofywaniu wojsk niemieckich z pod Moskwy na leżą zimowe, bądź o natychmiastowej i przeważającej ofensywie na Kaukaz, a wszystko to w tym celu, by tym silniej i przy tym większym zaskoczeniu uderzyć na Moskwę. W wiadomościach otrzymywanych przez korespondentów ze Stockholmu stale widzi się wpływ propagandy niemieckiej, która dąży do zaciemnienia istotnego obrazu walk na froncie sowieckim. Korespondenci ze Stockholmu podawali — i jeszcze obecnie podają — zupełnie nieprawdopodobne cyfry czołgów i pławców angażowanych przez Niemców. **Musimy specjalnie podkreślić, że w tej chwili na froncie sowieckim mamy przede wszystkim do czynienia ze zorganizowanymi natarciami piechoty, wspartej artylerią i czołgami, a nie z samodzielnymi działaniami czołgów i lotnictwa.** Jest rzeczą jasną, że Niemcy chcą ukryć względnie zaciemnić obraz rzeczywistej walki, który oznacza powrót do formy walki dobrze nam znanej z 1918 r. walki niezwykle krwawej, prowadzonej na zużycie. Do tej formy walki Niemcy zostali zmuszeni bardzo dużymi stratami w dziedzinie czołgów i lotnictwa.

Nie ulega też wątpliwości, że propaganda niemiecka sączona ze stolic neutralnych usiłowała takie podsuwać stronie brytyjskiej informacje i pomysły, żeby zapobiec ofensywie w Libii.

Nasuwa się tu jeszcze pewna analogia historyczna. Dnia 5 listopada 1936 roku zwycięskie wojska generała Franko podeszły do bram Madrytu. Czterema kolumnami osiągnięto południowe, zachodnie i północne peryferie miasta. W samym mieście, jak to dumnie ogłosił generał Queipo de Liano, znajdowała się silna pięta kolumna, złożona z ukrytych w Madrycie zwolenników ruchu zwolenników gen. Franki. Niektóre samochody pancerne dotarły prawie do serce Madrytu, do Carcel Modello. Prasa światowa powtórzyła komunikaty gen. Franco o walce w Ciudad Universitaria i o zdobyciu Madrytu. Na zdobytych jednak pozycjach trzeba było czekać około trzech lat, na wejście do miasta. Hitler, który zna bardzo dobrze kulisy walk w Hiszpanii, dręczyć musi na samą myśl o możliwości powtórzenia się fenomenu madryckiego pod Moskwą.

STRATEGICZNE I POLITYCZNE ZNACZENIE OFENZYWY W LIBII

W tym okresie czasu nastąpiła oczekiwana ofensywa brytyjska w Libii. Omówiliśmy już poprzednio strategiczne i polityczne znaczenie tego zwrotu zaczepnego. W tej chwili dodamy, iż ofensywę libijską uważamy za pierwszy krok w przejściu inicjatywę strategiczną przez Aliantów. Od wyniku ofensywy libijskiej w dużym stopniu zależeć będzie rozwiązanie problemu Afryki Północnej i Dakaru na korzyść Sprzymierzonych, ponadto pomyślny jej wynik zapewni panowanie całkowite floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym — zwłaszcza w razie przeprowadzenia wykorzystania na Tunisi, z koniecznością czego należy się poważnie liczyć. Cyrenaika i Libia mają też szczególne znaczenie w dziedzinie strategii powietrznej. Dają one bazy lotnicze, umożliwiające przeprowadzenie dalszych działań w kierunku na Włochy i Bałkany. To ostatnie jest szczególnie ważne, gdyż w swych planach strategicznych Wielka Brytania musi się liczyć z koniecznością akcji swej floty na Morzu Czarnym. Akcja w Libii tak strategicznie w dziedzinie dalszych planów prowadzenia wojny, jak i w dziedzinie politycznej, przedstawia dla Aliantów olbrzymie znaczenie. Zwłaszcza w dziedzinie politycznej krzyżuje ona najsilniej zamiary Hitlera w stosunku do Vichy, Hiszpanii, a przede wszystkim Japonii.

Dotychczasowy przebieg operacji przedstawia się w sposób następujący: Dnia 18 listopada o świcie kolumny pancerne brytyjskie wykonały prawie bez oporu wielki ruch okrążający silne pozycje niemieckie w rejonie Sidi-Omar, Halfaya, Solum i wyszły na tyły Niemców rejonie Rezegh, przyczem jedna grupa pancerna zajęła Rezegh, inna odrzuciła włoską dywizję pancerną pod El-Gobi, a trzecia grupa pancerna weszła w rejon na wschód od poprzedniej — na południowy zachód od fortu Capuzzo.

Równocześnie od czoła oddziały piechoty imperialnej związały pozycje niemieckie, przyczem jedna kolumna przeszła w rejon Bardia-Gambut, inne oddziały w rejon El-Rezegh dla wzmocnienia walczących tam oddziałów pancernych. W tym czasie inna kolumna pancerno-motorowa przeszła z Oazy Jarabub do Augila, około 180 kilometrów na południowy wschód od zatoki Sidra, w ten sposób zagrażając komunikacjom Cyrenaiki z Trypolisem. Dotychczasowy przebieg walki na ogół znany jest czytelnikowi z komunikatów. Chcemy zatem podkreślić jedynie to, na czym polegał plan brytyjski.

PLAN BRYTYJSKI

Zrealizowanie celów wojskowych i politycznych, któreśmy poprzednio wymienili, było możliwe wyłącznie przez osiągnięcie zniszczenia korpusu pancernego generała Rommla. W tym celu dowództwo brytyjskie powzięło plan niezwykle ryzykowny i śmiały. Polegał on na dokładnym rozpoznaniu najpierw i umiejscowieniu głównych sił pancernych niemieckich. Rozpoznano i umiejscowiono dwie grupy pancerne niemieckie: pierwszą na wysokości Bardii na zachód od Solum, drugą na południowy wschód od Tobruku, wreszcie trzecią grupę pancerną — włoską — w rejonie El-Gobi. Następnie na zaskoczeniu tych sił, otoczeniu i związaniu ich walką i niedopuszczeniu do ich wymknięcia się na zachód. Przeprowadzenie tego rodzaju manewru było dlatego tak ryzykowne, iż rzucało ono poszczególne odizolowane kolumny brytyjskie na możliwe kierunki odwrotu Niemców, narażając je w ten sposób na możliwość stoczenia walki w pojedynkę z gros sił niemieckich.

Istotnie w fazie wstępnej grupy pancerne brytyjskie doszły do wyznaczonych im rejonów, przyczem bardzo poważnie nadszarpnięto Włochów. Pierwszym dodatnim osiągnięciem ofensywy brytyjskiej było istotnie znalezienie grup pancernych niemieckich na wschód od zajętej linii, a więc zmuszenie ich do przyjęcia walki i uniemożliwienie im wygodnego odejścia na zachód. Stosunek sił, jak możemy dotychczas sądzić z przebiegu walki, daje Brytyjczykom silną przewagę w oddziałach piechoty, w pierwszej fazie walki zupełne panowanie w powietrzu, w sprzeczności pancernym zaś kto wie nawet, czy Brytyjczycy nie byli od początku słabsi. Jak widzimy zatem, manewr był istotnie bardzo ryzykowny, co świadczy znakomicie o dowództwie, gdyż strategia, jak to wielokrotnie w "Myśli Polskiej" podkreślaliśmy jest sztuką ryzyka. Dla zmniejszenia tego ryzyka oparto manewr o przewagę lotniczą, pod-

kreślając w ten sposób znaczenie, jakie się obecnie przywiązuje do lotnictwa, oraz o współdziałającą flotę.

Równocześnie, dla wykorzystania strategicznego powodzenia, rzucono kolumnę pancerno-motorową daleko na tyły przeciwnika do Augila, by zapędlając sobie, po pobiciu i zniszczeniu wojsk pancernych Rommla, możliwość swobodnego wykorzystania powodzenia w pierwszym rzędzie dla zamknięcia Cyrenaiki, a następnie w kierunku na Trypolis. Można się również domyślać, że po pobiciu grupy pancernej Rommla nie bawiono by się w zdobywanie poszczególnych miejscowości Cyrenaiki, zajmując w pierwszym rzędzie lotniska i dążąc jak najszybciej do Trypolisu. W ten sposób odcięte oddziały Osi w Cyrenaice, blokowane od morza, niszczone z powietrza, musiały by się szybko poddać, a nie stwarzałyby żadnego zahamowania w istotnym planie tej ofensywy t.j. planie dojścia do granicy francuskiej. **W ten sposób istota planu brytyjskiego, naszym zdaniem, polega na zniszczeniu wojsk pancernych, odcięciu Cyrenaiki i wykorzystaniu jaknajszyszym powodzenia dla zdobycia Trypolitanii.**

W dotychczasowych komunikatach widzimy konsekwentne, ale bardzo kosztowne, realizowanie powziętego planu. Jak zawsze, żołnierz imperialny z Metropolii i z posiadłości zamorskich wspianie zdaje egzamin. Przyznamy się jednak, że wolelibyśmy, by w trzecim dniu bitwy pod El-Rezegh nie słabsze siły angielskie zadały straty i odrzuciły silniejszego przeciwnika, by piechota południowo-afrykańska nie musiała przypominać nam Kutna i bagnietami odierać czołgi, — ale by po prostu przewaga imperialna z minimalnymi stratami własnymi zniszczyła do cna Szwabów. Musimy tu wyraźnie zaznaczyć, że w cytowanych epizodach widzimy dowód, że inaczej na razie być nie mogło i że dowództwo naczelne, rozumiejąc w pełni konieczność i znaczenie inicjatywy, świadomie wzięło tak wielkie ryzyko na swoje barki.

Pierwszym ważnym skutkiem i niezwykle kampanii libijskiej jest zaniepokojenie Hitlera, nacisk na Petaina, spowodowanie dymisji Weyganda dla zapewnienia schronu Rommlowi w Tunisie. W razie zniszczenia Rommla akcja ta może się okazać na razie bezprzedmiotowa, **gdyż bez broni pancernej i bez przewagi lotniczej w Afryce panować nie można, a Hitler nie prędko będzie mógł sobie pozwolić na stworzenie i przesłanie nowego korpusu afrykańskiego do posiadłości francuskich.**

KRONIKA RESZTY ŚWIATA.

W dalszym przekroju sytuacji polityczno-wojskowej na podkreślenie zasługują próby Japonii ogólnego rozwiązania

problemu Pacyfiku. Stanowisko Japonii, nie rezygnującej jasno ze współpracy z Osią, jak również stojącej twardo przy żądaniu pozostawienia jej całkowicie wolnej ręki dla uregulowania "incydentu chińskiego", nie rokuje wielkich nadziei na załatwienie ani ogólne ani częściowe. Japonia chciałaby oddzielić Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Indie Holenderskie od Chin.

Nacisk Hitlera w stosunku do Petaina, poza wymienioną już sprawą schroniska dla Rommla, obejmuje żądania w stosunku do baz śródziemnomorskich i Dakaru, a wydaje się że żądania obejmują również flotę francuską. Rola Petaina jest tutaj niezwykle trudna, gdyż na pewno zdaje on sobie sprawę z powagi sytuacji i konsekwencji ustępstw dla Niemców, trudności powiększa ponadto jego sytuacja w nieokupowanej Francji, gdzie stworzył on pełny aparat rządowy dla wykonywania władzy lecz mimo usilnych starań nie udało mu się jeszcze zorganizować politycznie społeczeństwa. Darlan i kilku jego najbliższych współpracowników na pewno posiada znacznie mniej skrupułów od Petaina i ci byłiby może skłonni do odpowiedniego **marchandage**.

Ameryka konsekwentnie krzyżuje plany Hitlera. Poza modyfikacją aktu o neutralności wprowadziła ograniczenia eksportowe dla Afryki, Hiszpanii i Tangieru, równocześnie obsadziła kolenderską Guianę w Ameryce Południowej na wysokości równoleżnikowej Dakaru. Jeśli chodzi zresztą o Amerykę, to jak słusznie komentuje się, jest ona w wojnie obronnej morskiej, w pełni w wojnie ekonomicznej, oraz dostarcza, i to już własnymi okrętami, bez ograniczenia sprzęt wojenny Sprzymierzonym. Zostaje zatem jedynie w tej chwili, po zmianie aktu o neutralności mniej już ostra, sprawa formalnego wypowiedzenia wojny. Stan obecny ma bezprzeczenie swoje złe strony: n.p. w tej chwili kilka lotniskowców pod Dakarem lub na Morzu Śródziemnym przydałoby się bardzo; ale ma też i dobre. Wyrażamy nadzieję, że prezydent Roosevelt i jego Administracja prowadzą i zaprowadzą Amerykę tam, gdzie potrzeba.

Okres sprawozdawczy zamykamy najważniejszym dotychczas objawem tej wojny: piękną, ryzykowną inicjatywą brytyjską. Na łamach tego pisma głosiliśmy zawsze konieczność przejęcia inicjatywy, wyrazimy zatem dalsze życzenie, by po tej pierwszej szybko nastąpiły, by np. rozegrano ofensywną bitwę o Atlantyk przez akcję na Norwegię w stylu najbardziej nowoczesnym.

Obserwator

Z prasy i publicystyki

REALISTYCZNE ROZWAŻANIA PREZYDENTA BENESZA

Prezydent Czechosłowacji dr. Edward Benesz wygłosił, z okazji nadania mu w dniu 10 listopada 1941 przez Uniwersytet w Aberdeen doktoratu honoris causa, przemówienie o powojennej organizacji Europy. Zamieszczamy poniżej to przemówienie w streszczeniu czołowego szkockiego dziennika "The Scotsman", z daty 11 listopada 1941:

"Uważam, że byłoby przedwczesnie dyskutować dzisiaj szczegółowo na temat przyszłych warunków Europy. Kierunek wojny i dalsze wypadki na polu wojny zmieniają warunki do tego stopnia, że to co możnaby powiedzieć o przyszłej Europie miało by bardziej charakter propagandy, niż byłoby naukowym oświetleniem nasuwających się problemów. W zasadzie można jednak pójść tak daleko, by stwierdzić, że przywódcy polityczni świata winni poczynić pewne kroki celem wykluczenia trzeciej wojny europejskiej lub światowej.

W związku z tym podstawowe będzie zagadnienie zabezpieczenia Środkowej Europy, która była zawsze punktem wyjścia dla ataku niemieckiego imperializmu. Niemiecki "Drang nach Osten" lub "nach Sued Osten" był zawsze tylko jednym z elementów nie-

mieckiego dążenia do potęgi. Innym był "Drang nach Westen." Cel ich był ten sam.

Pierwszą rzeczą, która winna być zapewniona w powojennej Europie musi być trwałe i powszechne equilibrium europejskie oparte politycznie i ekonomicznie na równowadze sił pomiędzy szeregiem większych jednostek politycznych. Słabość małych państw nie może być w przyszłości pretekstem dla zakusów ze strony większych państw do napaści na nie, lub do ich rujnowania; państwa zarówno małe jak wielkie nie powinny pozwolić, aby to było ceną dla zapewnienia sobie spokoju.

Rozpatrując to zagadnienie należałoby następujące rzeczy wiać pod uwagę:

1. **Europa Zachodnia** — Francja z jednej strony, z drugiej strony W. Brytania; stosunki francusko — brytyjskie i porozumienie mające na względzie Belgię i Holandię.

2. **Powojenne Niemcy**: wewnętrżnie winny być oparte na zdecentralizowanej konfederacji celem złamania przewagi Prus nad innymi czynnikami w narodzie niemieckim. Same Prusy winny być podzielone na trzy lub cztery oddzielne jednostki pań-

stwowe. Jest rzeczą zrozumiałą że Niemcy muszą być ograniczone do swoich granic z przed r. 1938 z ewentualnymi rektyfikacjami jakich wymagałoby bezpieczeństwo Europy. Terytorialnie nie oznaczałoby to zmniejszenia Niemiec, ponieważ porozumienie w sprawach kolonialnych stanowiłoby kompensatę.

3. **Włochy**, które prawdopodobnie będą osłabione — napewno w Afryce i na m. Śródziemnym — w rezultacie udziału faszyzmu w awanturach niemieckiego imperializmu.

4. **Czechosłowacko - polska konfederacja**. Reorganizacja Środkowej Europy, której podstawą będzie Czechosłowacko-polska konfederacja. Utworzenie tej nowej jednostki politycznej musi być dzisiaj uważane za fakt dokonany. Powinna ona być rozszerzona na Austrię, Węgry i możliwie na Rumunię. W tej chwili nie można jednak wyrazić żadnej ostatecznej opinii, jeżeli chodzi o tę drugą sprawę. Wszystkie będzie zależało od przyszłych wewnętrżnych stosunków w tych trzech krajach. Oczywiście Węgry nie będą mogły zatrzymać terytoriów, które otrzymały od Niemiec w nagrodę za udział w pogwałceniu traktatów przez "nazistów."

5. **Blok bałkański**, który powinien być

konfederacją między Jugosławią, Grecją i Albanią i ew. Rumunią. Turcja musi sama zdecydować o swoim udziale. O ile chodzi o Bułgarię, inne państwa muszą ostatecznie rozstrzygnąć swoje z nią zatargi. Jestem zdania, że cokolwiek stanie się na Bałkanach w czasie wojny i po wojnie, Bułgaria będzie zmuszona przystąpić do konfederacji. Po raz trzeci w ciągu ostatnich 30 lat stała się ona narzędziem innych wielkich mocarstw przeciw swoim sąsiadom, mniejszym państwom na Bałkanach. Trzeba położyć temu kres.

6. Rosja Sowiecka, która musi uczestniczyć w tej organizacji europejskiej i we współpracy między nowymi europejskimi blokami. Wielkie trudności jakie nastąpiły w strukturze politycznej Europy po ostatniej wojnie leżały właśnie w fakcie, że Związek Sowiecki, który nie został zaproszony do współpracy w jej urzędzeniu i kierowaniu, — był wciągany (1934), kiedy już było bardzo późno, do zbiorowej obrony powojennego systemu. Wtedy Sowiety słusznie czy nie słusznie uczuły się izolowane i zagrożone. Gdyby Rosja Sowiecka miała być jeszcze raz wykluczona, nowa współpraca zorganizowanych jednoci Europy straciłaby swoją równowagę wobec faktu, że wpływy niemieckie na wschodzie zostałyby znowu niepomiernie wzmożone. Rosja europejska należy w równym stopniu geograficznie i politycznie do Europy, jak Wyspy Brytyjskie. Jest to fakt nieodwołalny. Stałe zakłócenie równowagi i skazanie Rosji Sowieckiej na izolację stanowiło jedną z przyczyn drugiej wojny europejskiej. Błąd ten gdyby został powtórzony, musiałby doprowadzić do trzeciej, może bardziej jeszcze niszczącej, wojny europejskiej lub światowej.

7. W północnej Europie byłaby utworzona szersza zbiorowość polityczna skandynawska — w porozumieniu z W. Brytanią i Rosją. W południowo — zachodniej Europie Hiszpania i Portugalia muszą zdecydować o swoim przyszłym statusie.

ROSJA I POLSKA

Aktywny udział Rosji Sowieckiej w utwierdzeniu równowagi europejskiej musi oczywiście najpierw znaleźć swój wyraz w porozumieniu Sowietów z konfederacją czesko-słowacko-polską. W swoich intryguach dyplomatycznych i politycznych przygotowaniach do ataku na wschód Niemcy oparły się na nieporozumieniach między Polską a Rosją. Również w przyszłości zatarg między Warszawą a Moskwą będzie zachętą dla Berlina do nowego "Drang nach Osten." Wschód zarówno jak zachód muszą być ściśle zjednoczone, ażeby Niemcy z góry stanęły wobec bezskuteczności wszelkiego wysiłku dominacji nad światem.

Czechosłowacy, których nie dzieli od Rosjan żadne historyczne reminiscencje i którzy postanowili skończyć swoje poprzednie — z resztą wcale nie tak poważne — zatargi z Polakami oraz wejść z nimi w związek, są bardzo zadowoleni, że stosunki między Polakami a Rosjanami, znacznie się poprawiły. Będą oni zawsze chętni dopomóc, aby te dwa kraje słowiańskie, związane wspólnym językiem i wspólnym pochodzeniem, zrozumiały się wzajemnie.

Wątpiłem w możliwość restauracji Monarchii Habsburgów nawet w tym czasie, kiedy w Europie i Ameryce upadek jej w roku 1918 często był przedstawiany jako fatalny błąd, który powinien być naprawiony, jeżeli trwały pokój i porządek miałyby być przywrócone w środkowej Europie. Moje stanowisko jest bezuczuciowe, abstrakcyjne i obiektywne. Dla mnie nie jest to nadal kwestią sporną. Nie jest to też sprawa, która obchodzi Czechosłowację. Jeżeli jedno lub drugie państwo środkowo-europejskie postanowi dobrowolnie — i za zgodą większości społeczeństwa — w sprawie restauracji jednej z tych dynastji. mogą one oczekiwać moim zdaniem, że ich decyzja będzie uszanowana.

Środkiem jednak dla utworzenia nowego i trwałego porządku w Europie Środkowej jest konfederacja między Czechosłowacją a Polską, której podstawy jużśmy założyli w Londynie, i która uzyskała aprobatę czesko-słowackiego i polskiego społeczeństwa w kraju. Oznacza

to blok polityczny dostatecznie silny, aby wola jego była respektowana. Jeżeli blok ten zachowa trwałą przyjaźń Związku Sowieckiego, co wobec dobrej woli z obu stron jest wysoce prawdopodobne — może to stanowić rzeczywistą poprawę sytuacji w środkowo-wschodniej Europie na długą przyszłość.

W środkowej Europie musimy zaczynać z tym, co może być zaraz zrealizowane i co jest najłatwiejsze. Wolę rozwój organiczny — nawet jeżeli trzeba pałowny — od małego do dużego raczej, niż zaczynanie od wielkich związków, których uczestnicy nie mieli w przeszłości okazji znania się i życia razem. Spodziewam się że z czasem wytworzy się naturalny most między konfederacjami środkowo — europejskimi, północną i południową, tj. między konfederacją polsko — czesko-słowacką a bałkańską — i że w ten sposób podejmiemy następnie dalsze logiczne kroki w kierunku skonsolidowania całej środkowej Europy i Europy w ogólności.

Nie uważam, by system wersalski był ekonomicznie niepraktyczny. Wszystkie państwa środkowo — europejskie byłyby zdolne żyć, gdyby istniała rozumna polityka oraz warunki trwałego pokoju; prawdą jest jednak, że bezwzględna suwerenność każdego z nich była przeszkodą dla życia ekonomicznego tego terytorium i ułatwiła mieszanie się Niemiec i Włoch do polityki gospodarczej pewnych państw środkowo-europejskich. Powojenna planowa gospodarka, będzie się lepiej rozwijać w ramach obszerniejszych terytoriów niż te, które reprezentowały małe państwa.

Suwerenność gospodarcza państw winna być ograniczona po wojnie tak, jak ich suwerenność polityczna — w Europie w ogóle a w Europie środkowej w szczególności.

Czechosłowacja jest z góry gotowa przyjąć te ograniczenia, które przyjmują inne państwa".

ARTYKUŁ W "DAILY TELEGRAPH"

Równocześnie prawie, bo również w dniu 11 listopada 1941, opublikował Prezydent Benes artykuł w "Daily Telegraph", omawiający te same sprawy w innym nieco sformułowaniu. Artykuł nosi tytuł: "Jeden filar przyszłego pokoju w Europie Środkowej." Nawiązując do zakończenia działań wojennych w 1918 roku i do faktu, iż mocarstwa centralne załamały się wtedy dość nagle i niespodziewanie, Prezydent Benes podkreśla, że pokój zawarto bez współdziałania Rosji i że następnie nie ratyfikowały go Stany Zjednoczone. Pierwszy ten fakt, zdaniem Prezydenta Benesa, zaważył szczególnie nieszczęśliwie w okresie monachijskim w 1938 r. i chwili wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Wobec uroczystego zobowiązania się obecnie W. Brytanii i Sowietów o niezawieranie odrębnego pokoju pełny udział tych ostatnich w przyszłym regulowaniu spraw europejskich jest zapewniony. Czechosłowacja przywiązuje ogromne znaczenie — streszczamy swobodnie wywody dr. Benesa — do porozumienia Imperium Brytyjskiego, Stanów Zjednoczonych i Sowietów.

Następnie Prezydent Benes zwraca uwagę na metodę Hitlera "z każdym osobno" (one by one) i przypomina wykorzystanie przez niego nieufności powstałej dookoła paktu Francji i Czechosłowacji z Sowietami oraz jeszcze głębszych nieufności historycznych wobec Czechosłowacji ze strony jej sąsiadów. "Kusił on — pisze Prezydent Benes — Węgry i Polskę do wzięcia udziału w rozczłonkowaniu Republiki Czechosłowackiej, ciągnął korzyści z nieufności, jaka istniała między Polską i Rosją, oraz zasiał niezgodę w czasie, kiedy demokracja przede wszystkim potrzebowała paktu Trzech Mocarstw."

Wspomniawszy krótko i pochwalnie o układzie polsko-sowieckim i wyliczywszy problemy europejskie tak samo, jak w przemówieniu w Aberdeen, Prezydent Benes rysuje obraz związku (confederation) środkowo-europejskiego.

"Naszym własnym szczególnym przyczynkiem do przyszłego uporządkowania Europy będzie związek środkowo-europejski — związek, w którym rywalizacje gospodarcze i handlowe regulowane będą słusznie; w

którym istnieć będzie stosowna kontrola czynności i przygotowań sił wojskowych, morskich i powietrznych; i w którym — przy wzięciu pod uwagę wszystkich różnic lokalnych i aspiracji regionalnych — będzie rozległe podobieństwo i harmonia rozwoju politycznego. Jest bowiem jasne, iż ustrój liberalny nie może być sprzężony i ujarzmiony przez ustrój oligarchiczny i tyrański. Związek z konieczności musi być fortecą demokratyczną.

"Nie wynika stąd, iż staramy się narzucić naszym sąsiadom zasady rządu opartego na przedstawicielstwie (representative government). Im bardziej luźne byłyby istotne węzły związku, tym większe jest prawdopodobieństwo, że prawdziwe więzy staną się silniejsze. Potrzeba nam solidarności w obronie, harmonijnego ustosunkowania się przemysłu i rolnictwa, ścisłej współpracy politycznej oraz bliskiego współdziałania w dziedzinie kultury."

Po kilku zdaniach dotyczących kwestii bezpieczeństwa zagrożonych dotąd krajów i po wypowiedzeniu się, iż powstanie związku przyczyni się do odebrania pobitym Niemcom nie tylko Czechosłowacji i Polski, lecz również i Austrii, tak Prezydent Benes snuje swoje dalsze uwagi:

"Są tacy, którzy myślą, że ten związek środkowo-europejski powinien być odnowieniem starego cesarstwa austriacko-węgierskiego. Na to się nie zanosi. Czesi i Słowacy chcą być panami swego własnego kraju. Tego samego chcą i Polacy i wszelki inny kraj środkowo-europejski, który by się do nich przyłączył.

"Będzie to rodzaj środkowo-europejskiej wspólnoty, związku sui generis, wszakże dla uniknięcia pogmatwania nazw z Brytyjską Wspólnotą Narodów wolalibyśmy mówić o Wspólnocie Środkowo-Europejskich Narodów.

"Niektórzy utrzymują, że taka wspólnota musi mieć głowę widzialną. Nie jestem bynajmniej przekonany, że tak musi być istotnie. Dla nas przywrócenie Habsburgów, w ogóle jako rozwiązanie, po prostu nie istnieje, a pozwolę sobie zauważyć, że Francja Vichy przy całym odrzuceniu ostentacyjnym przez nią Rewolucji 1789 r. nie skasowała swego republikańskiego ustroju.

"Nie dojrzał jeszcze czas dla ustalania w szczegółach budowy tej wspólnoty. Niektóre kraje Europy Środkowej cierpią jeszcze w bólach porodowych sprzecznych sił. Trzeba jeszcze prowadzić wojnę i wygrać ją."

W zakończeniu artykułu Prezydent Benes jeszcze wyraźniej, niż w Aberdeen, podkreśla ostrożność w ujmowaniu zagadnienia suwerenności narodowych:

"Jeśliby wymogi związku lub wspólnoty w Europie Środkowej wymagały częściowego zrzeczenia się suwerenności, rząd czesko-słowacki ustąpi w tym względzie w tej samej mierze, co jakiegokolwiek inne państwo, biorące udział w tym konstruktywnym planie dla Europy Środkowej."

Dając naszym czytelnikom tak obszerne cytaty z wystąpień Prezydenta Benesa, podkreślmy dzisiaj wytrawność i ostrożność, z jaką ten znany polityk formułuje swoje sądy. Jego sformułowanie kwestii rezygnacji częściowej z suwerenności różni się znacznie od innych, bardziej pochopnych, sformułowań.

Z drugiej strony jednak zanotujemy te wypowiedzenia Prezydenta Benesa, które z punktu widzenia polityki polskiej, i jej pojmowania wydarzeń europejskich, musiałyby być jaknajbardziej wyczerpująco przedyskutowane:

1. Zmiany terytorialne na niekorzyść Niemiec po zwycięskiej dla Aliantów wojnie nie mogą ograniczyć do rektyfikacji, lecz muszą być istotne, zwłaszcza na całym styku przedwojennych granic niemiecko — polskich. Prus nie można złamać przez sam ich podział, można natomiast dopiąć tego przez odebranie im również ziem zrabowanych nie tylko w latach ostatnich, lecz i dawniej. Za odebranie dobra zrabowanego nie należy się Niemcom żadna rekompensata ani w koloniach ani gdzieindziej. Nie po to Sprzymierzni prowadzą ciężką i krwawą wojnę, wywołaną przez Niemcy, aby im dawać rekompensaty.

2. Nie Rosja Sowiecka została od współpracy politycznej w Europie po tamtej wojnie wykluczona, lecz wykluczyla się sama, podnosząc — bynajmniej nie teoretycznie — hasło walki bezwzględnej nie tylko z dotychczasowymi ustrojami społecznymi i politycznymi, ale w ogóle z całą cywilizacją europejską. Nie zaprzeczy Prezydent Benesz, że jak najbardziej płomienny promotor rewolucji światowej, Leon Trocki, był jednym z kierowników Rosji Sowieckiej długo jeszcze po tamtej wojnie. Dzisiaj współpraca Europy z Rosją sowiecką

NORWEGIA ZA EMPIRYCZNYMI ROZWIĄZANAMI

W "The Times" z 14 listopada 1941 ukazał się artykuł ministra Spraw Zagranicznych Norwegii, Hr. Trygve Lie, p.t. "Bankructwo neutralności." Jest to ciekawy przyczynek do zarysowującej się dyskusji o powojennym porządku europejskim.

Hr. Trygve Lie podkreśla, że Norwegia nie ma problemów terytorialnych, z drugiej jednak strony zainteresowana jest bardzo głęboko w wytworzeniu nowego porządku europejskiego — zwłaszcza wobec ogólnego bankructwa polityki neutralności. Geografia wytycza Norwegii kierunki jej współpracy politycznej: są to kierunki atlantyckie przy równoczesnym dalszym trwaniu dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją. Zasadniczym więc warunkiem współpracy ogólniejszej dla Norwegii jest ściśle współdziałanie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Przy tych mocarstwach może Norwegia żyć w pokoju. Do ogólniejszej koncepcji równowagi światowej włącza Hr. Trygve Lie przyjazne stosunki mocarstw anglosaskich z Rosją Sowiecką i Chinami. Wszelkie jednak związki ogólniejsze będą musiały — wedle norweskiego ministra — kłaść nacisk na praktyczne metody współdziałania w rozwiązywaniu konfliktów, a to w celu uniknięcia losu Ligi Narodów.

"Jest więc istotne — pisze dalej Hr. Trygve Lie — żeby nowa współpraca międzynarodowa oparta była o silne i bezpieczne podstawy. Skoro jesteśmy w wojnie, byłoby rzeczą najbardziej naturalną zacząć od współdziałania wojskowego. Po wojnie kraje sprzymierzone będą musiały wspólnie wykonywać poważne funkcje policyjne, szczególnie wobec Niemiec, jakkolwiek wiele zależeć będzie od tego, z jakiego rodzaju Niemcami będziemy mieli do czynienia. Karta Atlantycka, która została przyjęta przez wszystkie Rządy sprzymierzone, zakłada, iż w okresie bezpośrednio następującym po wojnie wymuszone będzie jednostronne rozbrojenie Niemiec, lecz że lud niemiecki nie będzie morzony głodem. W każdym jednak wypadku na czas krótszy lub dłuższy konieczne będzie trzymać Niemcy pod okupacją wojskową i tu siły sprzymierzone mieć będą wspólne zadanie.

"Taka jednakże wojskowa współpraca powinna się rozwinąć na trwałe w przyszłości. Powinno się zawrzeć układ, wedle którego wszystkie kraje sprzymierzone powinny objąć pewne obowiązki. O ile dotyczy to państw mniejszych, obowiązki ich powinny być zasadniczo w skali regionalnej. Dla Norwegii naturalne wydaje się myślenie o obronie Atlantyku i stanowcze podkreślanie naszych pragnień ujrzenia w tym zadaniu również udziału Stanów Zjednoczonych. Skoro zaś kwestie wojskowe i polityczne pozostają w ścisłym związku ze sobą, powinniśmy także pracować razem nad politycznymi zadaniami, które będą musiały być rozwiązywane po

POLONICA W PRASIE ŻYDOWSKIEJ

Tygodnik londyński "The Jewish Standard", organ Nowej Organizacji Syjonistycznej (t. zw. rewizjoniści), przynosi następującą notatkę w N-rze z 21 listopada 1941:

"W Palestynie są w toku obecnie przygotowania na przybycie generała Sikorskiego, polskiego premiera i wodza naczelnego. Opuścił on Londyn pewien czas temu i odbył szereg wizyt: na Malcie, wśród oddziałów polskich w Tobruku i w Egipcie. Wizyta w Palestynie ma na celu odbycie rozmów z polskimi przywódcami w owym kraju, a także osobistą inspekcję oddziałów polskich.

Palestyna mieści obecnie jedno z największych skupień obywateli polskich poza

ma charakter *de facto*, od samej zaś Rosji zależy, czy współpraca ta ułoży się na przyszłość pozytywnie w szerszej płaszczyźnie.

3. Wyrażenie się Prezydenta Benesa, o węższym wspólnym języku między Polakami i Rosjanami (which are linked by a common tongue and a common origin) ma zapewne znaczenie figuralne, gdyż powszechnie wiadomo jest, że język polski od rosyjskiego różni się napewno tyleż, co czeski od rosyjskiego, lub np. włoski od francuskiego.

wojnie; nie w najmniejszym zaś stopniu dotyczy to regulacji w traktatach pokojowych. Konferencje międzysojusznicze, które niedawno miały miejsce, stworzyły początki wspólnej maszynierii politycznej. Można by je może rozwinąć w prawdziwy Komitet Międzysojuszniczy, który by zbierał się regularnie i dysponowałby, o ile to tylko możliwe, pełnomocnictwami do działań.

"Organizacja taka byłaby tylko prowizoryczna. Podczas jej funkcjonowania znajdzie się czas przedyskutować plany współpracy bardziej rozszerzonej, albo w kształcie nowej Ligi Narodów, albo też w organizmie federalnym. Jest jednakże bardzo ważne, iżby żadnego kraju nie zmuszano do przyłączenia się do takiej organizacji — czy to przez nacisk z zewnątrz czy też w jakikolwiek inny sposób. Na wstępie, tylko odbudowa powinna być wykonana w ramach międzynarodowych i nie powinno się tworzyć nowego tworu, chyba na żądanie ludności wszystkich krajów. Mogłoby to być trudne nakłonić ludy, które prowadziły długą walkę o wolność narodową, do oddania, żeby tak rzec, części ich suwerenności. Z drugiej zaś strony powinno być zadaniem o wiele łatwiejszym nakłonić ich do przyjęcia danych konkretnych propozycji, rozumianych przez wszystkich jako konieczne, np. współpracy wojskowej."

W dalszym ciągu Hr. Trygve Lie mówi o współpracy ekonomicznej. Twierdzi on, że nie jest możliwy powrót do starego liberalnego systemu w ekonomii, że wojna spowodowała konieczność organizowania w każdym kraju planowej gospodarki narodowej pod kierownictwem Państwa i że tuż po wojnie w całej rozciągłości stanie przed tą gospodarką problem odbudowy ekonomicznej. Kraje Kontynentu będą musiały otrzymać ogromne dostawy artykułów masowego spożycia i natychmiast potem środki do własnej produkcji. "Zatem — pisze dalej Hr. Trygve Lie — przedsięwzięte zostaną kroki ku planowanej ekonomii międzynarodowej, wślad zaś za tym pojęć muszą sprawy regulacji rynków i wspólne plany dla otwarcia nowych rynków. Jest to o wiele ważniejsza sprawa, niż dostęp do surowców, o czym tak wiele się słyszało."

Minister norweski kończy swój artykuł stwierdzeniem jeszcze raz konieczności utworzenia stałych organów międzysojuszniczych zarówno do spraw politycznych jak i ekonomicznych. "Jak dotąd, zarówno polityczna jak i ekonomiczna maszynieria są czysto prowizoryczne. Nie przedsięwzięto kroku do ustalenia jakiegokolwiek maszynierii wojskowej międzysojuszniczej. Jakkolwiek mogłoby to napotkać trudności specjalne, nie powinno to być niemożliwe, nawet teraz, przygotować rzeczywiste związki między Wielką Brytanią i krajami sprzymierzonymi w pewnych zadaniach regionalnych."

Polską. Oprócz dużej liczby polskich nieżydowskich uchodźców, społeczność żydowska emigracyjna (Yishuv) pochodzi głównie z Polski. Dość duży odsetek w niej stanowią niedawni przybysze, mężczyźni i kobiety, którzy przybyli do Palestyny już po wybuchu wojny. Zorganizowali oni szereg komitetów, — niektóre z nich przybierające charakter reprezentacji i mające na celu wpływanie na polskie instytucje rządowe w różnych sprawach. W ten sposób doszło do szeregu konfliktów między różnymi komitetami, zaprzeczającymi sobie nawzajem prawa do charakteru przedstawicielstwa.

Jak już wielokrotnie donosiliśmy, głównym

powodem różnic między przywódcami Żydów z Polski w Palestynie jest polityka ewakuacji wysuwana przez Nową Organizację Syjonistyczną i popierana przez liczne grupy (by the greater number) Żydów z Polski w Palestynie. Istnieje tam jednakże samowładne ciało, które nadaje sobie miano Polsko-Palestyńskiej Reprezentacji i które zwalcza politykę ewakuacji. Ciało to pracuje ręką w rękę z Dr. I. Schwarzbartem w Londynie. Z drugiej strony, przebywający obecnie w Palestynie członkowie Nowej Organizacji Syjonistycznej, pochodzący z Polski wybrali komitet i rozwinęli podczas kilku ubiegłych miesięcy żywą propagandę wśród Żydów z Polski za poparciem polityki ewakuacyjnej Nowej Organizacji Syjonistycznej.

Wiadomości, które doszły do Londynu z Jerozolimy podczas kilku ostatnich dni nie pozostawiają miejsca na wątpliwości, iż generał Sikorski znajdzie sposobność zaznajomienia się z sytuacją. Nowa Organizacja Syjonistyczna w Londynie i jej biuro w Palestynie przedsięwzięły odpowiednie kroki, by się upewnić, że polski premier będzie rozmawiał z przywódcami N.O.S. — ej. Istnieje nadzieja, iż odbędzie się szczerza dyskusja zarówno na tematy przedstawicielstwa jak i polityki."

Ten sam tygodnik przyniósł też — w jednym z poprzednich numerów — notatkę o przyjęciu delegacji t. zw. Rady Żydów Polskich w Wielkiej Brytanii, grupującej przedstawicieli głównych grup politycznych wśród Żydów z Polski, przez prof. St. Strońskiego — Ministra Informacji. Min. Stroński dyskutował z delegacją zagadnienia polsko-żydowskie. Ponieważ "Dziennik Polski" nie zamieścił wiadomości o tej rozmowie, cytujemy tu "Jewish Standard":

"Delegacja wprowadzona została przez dr. I. Schwarzbarta, żydowskiego członka b. polskiej Rady Narodowej, a w skład delegacji wchodził: dr. S. Geliebter, Dr. Margulies, rabin Twerski, R. Merkin i dr. L. Merkin.

"Dr. S. Geliebter, który reprezentował Nową Organizację Syjonistyczną, w swoich uwagach w rozmowie z Ministrem szczególnie podkreślił specjalne zainteresowanie Nowej Organizacji Syjonistycznej w radykalnym rozwiązaniu po wojnie zagadnień polsko-żydowskich. Zainteresowanie to skupia się w projekcie zorganizowanej masowej emigracji, który to projekt — wbrew oświadczeniom rozmaitych żydowskich przywódców — cieszy się sympatią większości polskiego żydostwa."

Inny tygodnik żydowski w Londynie "The Jewish Chronicle" również zajmuje się sprawami polsko-żydowskimi w następującej notatce:

"W poinformowanych kołach polskich w Jerozolimie dyskutowana jest możliwość 'Polsko-żydowskiego paktu', jak donosi Żydowska Agencja Telegraficzna w związku z rychłą wizytą w Palestynie generała Sikorskiego, polskiego premiera i naczelnego wodza.

"Skoro wizyta nie jest wywołana powodami natury wojskowej, przypuszcza się w Palestynie, że jej głównym celem jest podjęcie rozmów z Agencją Żydowską odnośnie przyszłego statutu Żydów w Polsce i możliwego zawarcia 'Polsko-żydowskiego paktu.' Przypuszcza się także, iż dyskutowana będzie także kwestia żydowskiego udziału i przedstawicielstwa w polskiej Radzie Narodowej."

Na marginesie ost. notatki zauważyć należy, iż zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Polski ustrój wewnętrzny nie zna wcale ciała pod nazwą Agencja Żydowska. Chodzi tu zapewne o Agencję Żydowską, której zadaniem jest współpracować z rządem brytyjskim w ramach mandatu palestyńskiego, ta jednak organizacja nie może rościć sobie pretensyj do omawiania stosunków prawnych wewnątrzno-polskich.

DEMAGOGIA I NIEODPOWIEDZIALNOŚĆ SOCJALISTYCZNYCH PUBLICYSTÓW

Wychodzący w Londynie "Robotnik Polski" nie nosi w podtytułe wprawdzie określenia: organ P.P.S., lecz jedynie: organ socjalistów polskich, członków P.P.S., lecz niemniej wystąpienia jego muszą być zaliczane na rachunek całości socjalistycznego stronnictwa — przy-

najmniej tak długo, dopóki w tej sprawie nie będzie żadnych autorytatywnych wyjaśnień. Dlatego też tylko, omówimy tu niektóre z ostatnich wystąpień tego pisma.

Numer "Robotnika Polskiego" z 15 listopada 1941 zaczyna się od przytoczenia manifestu t. zw. rządu lubelskiego z 7 listopada 1918 r. Nie wiemy skąd redaktorzy "Robotnika" wpadli na pomysł przypominania z ich przeszłości tego, co ich dzieli od innych polskich ugrupowań. Chyba nie wzorują się na stosunkach w demokratycznej Wielkiej Brytanii, gdzie na czas wojny doprowadzono do pokoju politycznego w stosunkach wewnętrznych. Nie może to również wynikać z dzisiejszej współpracy w rządzie z ludowcami, skoro właśnie Witos oświadczył się w 1918 r. przeciw "rządowi lubelskiemu." Chyba chodzi o związki z późniejszą sanacją, bo nie kto inny, lecz Rydz-Śmigły rozbroił w listopadzie 1918 r. z ramienia "rządu lubelskiego" większy oddział wojska śpieszącego z Warszawy na odsiecz Lwowowi. Niepiękna to tradycja i nie przypominano jej w Polsce.

Najciekawszy jednak w numerze jest artykuł podpisany przez dr. Władysława Malinowskiego z Nowego Yorku. Nieznany ten działacz socjalistyczny snuje rozległe rozważania na tematy wewnętrzne polskie, lecz zbyt daleko idące formułuje tezy.

Tezy dr. Malinowskiego są może pociągające dla niektórych ugrupowań, ale za to nie są prawdziwe. To zaś odbiera im realne znaczenie polityczne, bo społeczeństwo polskie potrafi odróżnić prawdę od demagogii.

1. Teza o linii podziału. Brzmi ona, iż lewica nie ma nic wspólnego z reżimem sanacyjnym w Polsce, cała zaś odpowiedzialność za 13-letnie rządy obozu pomajowego w Polsce spada na sanację i niewiadomo dlaczego — oboz narodowy. Nie będziemy tezy tej prostowali, przytoczymy tylko kilka uwag. Oboz narodowy polski nie miał nic wspólnego z reżimem pomajowym w ogóle, natomiast nie można tego powiedzieć o lewicy polskiej. Oczywiście, są socjaliści i socjaliści, ale chyba dr. Malinowski zna jednego z ministrów obecnego rządu polskiego, który w 1923 r. swoją i Partii współpracę z Kostkiem-Biernackim doprowadził aż do znanych wypadków na bruku krakowskim, kiedy to kilkunastu żołnierzy polskich zginęło w służbie prawa. Nie ma się czym chwalić — np. wobec socjalistów brytyjskich. To samo rzecz można o przewrocie majowym, o którego powodzeniu z a d e c y d o w a ł a P.P.S. Nie chcemy tu snuć polemiki i cytować nazwisk, ale wspomnimy tylko, że pomimo późniejszych wypadków zawsze łatwiej było Składkowskiemu w 1939 r. zatwierdzać na stanowiskach prezydentów miast socjalistów, niż narodowców i że przedstawiciele Stronnictwa Narodowego nie chodzili na rozmowy polityczne do Prezydenta Mościckiego, bo nie mieli złudzeń ani w 1926 r. ani w 1939 r. Więc po co konstruować sztuczne tezy, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego!

2. Teza o kurczeniu się wpływów narodowych w kraju i o "nielegalnych grupkach reakcyjnych." Nic nie pomoże pomniejszanie wpływów narodowców na papierze, skoro rzeczywistość mówi co innego. W Londynie dobrze wiedzą o tym. Niezbyt jasne jest wyrażenie o nielegalnych grupkach reakcyjnych. Co to za grupki, na czym polega ich reakcyjność i wobec kogo są nielegalne? Czy może wobec Niemców?

3. Działalność obozu narodowego we Francji. P. Malinowski przebywa w granicach kraju, który utrzymuje dotąd stosunki dyplomatyczne z rządem w Vichy. Można sądzić, że wobec tego i komunikacja nie jest niemożliwa z Francją. Więc lepiej by było, gdyby p. Malinowski zasięgnął informacji od Polaków we Francji o tej działalności, a nie powtarzał plotek zmyślonych przez tych, którym zależy na mąceniu opinii polskiej.

4. Rola Tadeusza Bieleckiego w polskim kryzysie. Można jeszcze przypuszczać, że może dr. Malinowski, jako przebywający w Nowym Yorku, roli tej nie zna, ale jak mogła Redakcja "Robotnika" zamieścić twierdzenia nieprawdziwe? Jakże w ogóle może się układać polskie życie publiczne, skoro znajdzie się pismo zamieszczające bez

zająknięcia informacje zmyślane, choć samo dobrze wie, jak się rzeczy przedstawiały! Już raz prostowaliśmy fałszywe o wysuwaniu sprawy ghetta w rozmowach związanych z kryzysem rządowym. Prawdopodobność i dobra wiara muszą być w każdym społeczeństwie, godnym tej nazwy, *conditio sine qua non*.

5. Zestawienie w jednym zdaniu rekonstrukcji rządu, która ścięła jego podstawę polityczną, z rozwiązaniem przez tenże rząd ciała przedstawicielskiego — Rady Narodowej — i ocena tego jako posunięć demokratycznych tak się nadzwyczajnie udały dr. Malinowskiemu, że naprawdę żadnych tu komentarzy nie potrzeba.

6. Jeżeli wojna obecną wyłączenie charakter wojny ideologicznej między hitleryzmem i wszelką reakcją, a wolnością i demokracją a nie wojny między starym, w nowej szacie, imperializmem niemieckim i pragnącymi samodzielnie organizować swe życie narodami europejskimi, to może p. Malinowski wytłumaczy w jaki sposób wśród państw wolnościowych i demokratycznych znalazły się Sowiety. Tu chyba nie może być żadnych wątpliwości i przyjaciół polityczny p. Malinowskiego b. poseł Mastek, który niedawno opuścił więzienie sowieckie, mógłby niewątpliwie bardzo wiele opowiedzieć p. Malinowskiemu o demokracji w Sowietach. Jeszcze zaś lepiej było, gdyby p. Malinowski sam na własne oczy i na własnej skórze przekonał się o demokracji u tego naszego najnowszego wojennego sprzymierzeńca.

Inny zaś publicysta socjalistyczny p. Antoni Slonimski w ten sposób występuje: "W piśmie 'Nowy Świat', wychodzącym w New-Yorku, pojawił się list p. Matuszewskiego wybielający p. Bieleckiego. Dawno, już zwracaliśmy uwagę na to porozumienie sanacyjno-endeckie. P. Matuszewski raz już wystąpił z tezą, że wszyscy jednakowo jesteśmy winni a teraz broniąc tezy równie oryginalnej — pisze: . . . 'pragnę przeciwstawić się z całą siłą przypisywaniu nieszlachetnych intencji które-mukolwiek z polityków, tembardziej zaś drowi Bieleckiemu . . .'"

Matuszewski sprzeciwił się przypisywaniu "nieszlachetnych intencji" Bieleckiemu, gdyż fałszywe szerzone przez przeciwników obozu narodowego o dr. Bieleckim w Ameryce przekroczyły już dawno wszelką miarę. To samo było przed tym w W. Brytanii, tylko po cichu i po kątach, skoro zaś dr. Bielecki przyjechał do tego kraju, szerzyciele plotek i insynuacji nie odważyli się ich powtórzyć publicznie. A w Ameryce jeszcze mogą skoro nie ma komu fałszywo przypisać natchmiast. B. min. Matuszewski uznał za stosowne wystąpić przeciw takim metodom, choćby stosowanym wobec polityka z innego obozu, i ten akt przyzwoitości politycznej p. Slonimski piętnuje jako "porozumienie sanacyjno - endeckie." Jeżeli nawet nie cofniemy się do czasów przedwojennych w Polsce i ówczesnych koneksyj politycznych p. Slonimskiego, to jednak pozostanie faktem, że organ socjalistyczny takie twierdzenie zamieszcza, równocześnie zaś rząd, w którym socjaliści zasiadają, gdzie tylko może wprowadza wybitne jednostki ze sanacyjnego reżimu, a już szczególnie na miejsca narodowców, których stara się usuwać. Jeżeli będzie potrzeba, przytoczymy konkretne przykłady, dzisiaj zaś ograniczymy się do stwierdzenia, że w obecnym stanie sprawy polskiej nawet najbardziej lekkomyślny i zaślepiiony partyjnie publicysta powinien dwa razy pomyśleć, nim coś napisze, Si tacuisses. . . .

NIEPRAWDOPODOBNY ZAKAZ

W innym miejscu naszego numeru zajmujemy się ceną broszurą O. Bocheńskiego w niezmiernie wartościowym wydawnictwie "Nauka Chrystusowa." Dowiadujemy się obecnie, że tak to wydawnictwo jak i tygodnik "W Imię Boże," cieszący się największym nakładem polskim w W. Brytanii (6.000 egz. tygodniowo), zostały wstrzymane jako niepotrzebne z powodu "braku papieru." Dodajmy od razu, że te doskonale prowadzone wydawnictwa idą w dużej ilości do naszych żołnierzy w Rosji Sowieckiej i w Afryce. Są

one poświęcone wyłącznie myśli i słowu katolickiemu i utrzymane w duchu gorąco narodowym.

Jest to prawdziwy wypadek z nieprawdopodobnego zdarzenia. Żeby poznać i zrozumieć całą jego wymowę, należy się zastanowić, ile innych publikacji zużywa papier: wszystko inne jest widocznie ważniejsze, niż słowo katolickie.

Wydawnictwa te mają z sobą przeszło rok życia i poczynności. Ich zakaz jest tak zdumiewający, że nerwowa opinia emigracyjna zaczyna się domyślać najniepotrzebniej wiele rzeczy więcej jeszcze nieprawdopodobnych od samego zakazu.

Jeżeli tu zaszło — nie wykluczamy tego — jakieś nieporozumienie, należy je szybko rozwiać. Nikt by nie rozumiał n.p. pojawienia się jakiegokolwiek innej publikacji tego typu przy równoczesnym wstrzymaniu wydawnictwa aprobowanego przez naszą Kurie Biskupią. Byłoby to tym mniej zrozumiałe, że oba wymienione wydawnictwa mają poziom wysoki. Popularne "W Imię Boże" poza treścią ściśle religijną ma dobry dział literacki: każdy numer przynosi stronice poświęconą religijnej poezji polskiej od Kochanowskiego po Kasprowicza. Komuż to zależało na zahamowaniu tych wydawnictw?

POLSKI NUMER "CZECHOSLOVAKA"

W ostatniej chwili przed wydaniem niniejszego zeszytu "Myśli Polskiej" anonujemy ukazanie się "polskiego ciska" "Czechoslovaka" — głównego organu kół czeskosłowackich na terenie Wielkiej Brytanii.

Numer ten, bogato ilustrowany, zawiera oświadczenia i wypowiedzi polskich i czeskosłowackich polityków, publicystów i pisarzy, poświęcone sprawie zbliżenia obu narodów i przyszłej ich roli w Europie z oświadczeniami prezydentów Raczkiewicza i Benesa na czele.

Zawiera on m.i. wywiad z dr. Marianem Seydą, który charakteryzuje dawniejsze dążenia do zacieśnienia węzłów między narodami polskim i czeskim i podkreśla z naciskiem, że od współpracy obu tych narodów zależy jest w decydującej mierze los zarówno Polski jak Czechosłowacji.

Numer zawiera też przekłady z poezji polskiej, reprodukcje prac artystów polskich, różne wspomnienia o charakterze pamiątkarskim (np. ładnie napisane "Vzpomínky na Kraków" Frantiska Langer'a), ciekawe uwagi żołnierzy czeskosłowackich na temat współpracy obu narodów itd.

Całość wykonana jest z dużym nakładem pracy, starannie i interesująco i stanowić będzie niewątpliwie cenny przyczynek w dziele wzajemnego zapoznania się i zbliżenia.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

W krótkim odstępie czasu ukazały się na rynku księgarskim dwie książki Ksawerego Prószyńskiego w języku angielskim — (tłumaczone z polskiego przez Petera Jordana): "Poland Fights Back" (Hodder and Stoughton), stron 216, cena 8s. 6d. i mniejsza rozmiarami "Polish Invasion" (Minerva Publishing Co., stron 112, cena 3s. 6d.).

Pierwsza z nich składa się z szeregu luźnie związanych rozdziałów, omawiających polski wysiłek zbrojny w okresie już po klęsce wrześniowej 1939 r., a więc odesseę "Orla" i innych jednostek naszej marynarki wojennej, historię armii polskiej we Francji, kampanię narwicką, walki powietrzne bohaterkiej eskadry 303, wyprawy bombowców polskich, — a także cichą, upartą walkę, jaką z najeźdźcami toczy społeczeństwo w kraju.

Książka napisana jest żywo, zajmująco i niewątpliwie odegra pożyteczną rolę w uświadomieniu społeczeństwu angielskiemu i szkockiemu, jak poważny i wszechstronny jest wkład militarny Polski w toczącą się wojnę — poważny nawet ilościowo, jeśli weźmiemy np. pod uwagę odsetek straconych przez lotników polskich samolotów niemieck-

kich albo ilość nocnych wypraw naszych bombowców.

Książka, zawierająca szereg dobrych zdjęć fotograficznych, wypełniła lukę na angielskim rynku księgarskim, polegającą na braku niezbyt drogiego, ilustrowanego wydawnictwa z tego właśnie zakresu.

Z niewątpliwym talentem napisana jest również druga książka Prószyńskiego, zatytułowana, niezbyt zresztą szczęśliwie, "Polish Invasion." Tematem jej jest życie żołnierzy polskich w Szkocji na tle ich stosunków z ludnością miejscową. Książkę a raczej książeczkę, czyta się z żywym zainteresowaniem, zawiera ona sporo dowcipnych i udanych fragmentów oraz całych rozdziałów — niestety nie brak w niej jednak również mniej fortunnych pomysłów i "kawałów."

Przed wszystkim więc w kilku miejscach razić musi zbytnia poufalskość w traktowaniu spraw religijnych i kościelnych i skłonność do dowcipkowania na ten temat. Jako przykład przytoczyć tu można dialogi na str. 14 i 15 w związku z uczęszczaniem przez żołnierzy polskich do kantyn, utrzymywanych przez Kościół Szkocki, oraz na str. 33 w związku z małżeństwami mieszanymi między żołnierzami polskimi a Szkotkami. Dialogi te posiadają charakter, mogący urazić uczucia zarówno katolików jak protestantów. To, że cała książka ma "lekki" charakter, nie salwuje sytuacji w tym wypadku, — przeciwnie, w wydawnictwie tego typu tym bardziej należało unikać wkraczania w te dziedziny.

Niezbyt również szczęśliwe, mimo szeregu nieraz trafnych uwag, są długie rozważania na temat przyczyn powodzenia żołnierzy polskich u "płci pięknej" w Szkocji. Jeśli już w ogóle na ten temat się pisze — czego nie uważamy wcale za tak niezbędne — to

w każdym razie można było uniknąć niezbyt taktownego chwalenia się, że Polacy cieszą się większym w tym zakresie szczęściem, niż przedstawiciele innych narodów oraz udzielania innym lekcji i pouczeń, choćby to było zrobione w takiej formie, jak to czyni Prószyński. Pisaniami tego rodzaju można raczej zaszkodzić w kraju, w którym tematy te traktowane są w wypowiedziach z powściągliwością i rezerwą; trzeba też zawsze brać pod uwagę, jak łatwo między żołnierzami różnych narodowości dochodzi na każdym terenie, gdzie się ze sobą stykają, czy to w toku tej wojny, czy którejkolwiek z poprzednich, do zadrażnień i nawet bójków właśnie na tle załatów i zabiegów o względy kobiet. Tym bardziej więc pisząc o tych tematach należy traktować je z jak największym umiarkowaniem.

Wreszcie — kwestia "pijaństwa." Trudno wymagać, by w książce, poświęconej życiu żołnierskiemu, zwłaszcza w Szkocji, gdzie różne napitki cieszą się takim uznaniem, pomijać zupełnie ten temat. Byłoby to moczno nienaturalne, obawiamy się jednak, że w "Polish invasion" pisze się o tym stanowczo za dużo, wywołując wrażenie, jakoby ogół Polaków składał się z jakichś namiętnych pijaków, dla których konsumpcja alkoholu stanowi jedno z głównych zainteresowań życiowych. Czyż nie powinno nam wystarczyć, niesprawiedliwie zresztą, przysłowie "ivre comme un Polonais," które zrodziło się z górą sto lat temu we Francji i taką tam zrobiło "karierę"?

Piszemy o tych wszystkich rzeczach z przykrością — gdyby bowiem nie te braki, książeczka Prószyńskiego, niepozabawiona wielu zalet, mogłaby stanowić pozycję wartościową. (x)

Listy do Redakcji

SPRAWA DODATKÓW RODZINNYCH

Panie Redaktorze,

Pozwoli Pan, że poruszę na łamach "Myśli Polskiej" sprawę moim zdaniem ważną i jasną, a mimo to niezłatwioną dotąd jak należy.

Znalazło się w Wielkiej Brytanii kilkaset żon i dzieci polskich oficerów i szeregowych. Są też rodziny cywilne, przeważnie urzędników państwowych. Przeważnie tak się zdarza, że przebywanie rodziny na emigracji łączy się z wysokim — lub tylko wyższym — stanowiskiem urzędowym danej jednostki. Jest to wynikiem wielu okoliczności szczególnych, których tu nie zamierzam poruszać. Cieszę się bowiem, że na tle nędzy rodzin, które pozostały w Polsce, przynajmniej ten drobny ciałek ma ludzkie warunki bytowania, czasem nawet oszczędzania na czarną godzinę i — jeśli idzie o dzieci — kształcenia się. Nie ma bowiem wcale za dużo Polaków na świecie, byle tylko ci Polacy, którym dane jest mieć pomysłowe warunki na emigracji, okazali się tego godni wobec Ojczyzny, byle po powrocie do Polski pamiętali, jak olbrzymi dług zaciągnęli wobec Tamtych, na których koszt właściwie żyją.

Jest jednak w Wielkiej Brytanii, w Wojsku Polskim, spory odsetek żołnierzy przeważnie młodszych stopni, których żony i dzieci pozostały w kraju. Nie ewakuowali oni swoich rodzin w czasie kampanii, a nie mieli, i nie mają, środków na sprowadzenie ich w latach następnych. Nie mają też możliwości pomagania swoim bliskim w kraju innymi wytkowymi drogami, przez kraje neutralne, dostępne i dla osób ustosunkowanych. Odeszli od swoich rodzin z krwawym się sercem i ze łzami w oczach dla spełnienia obowiązku.

Gdy w drodze do umęczonej Polski zginą w walce lub na posterunku, rodziny ich będą miały prawo starać się o odpowiednie świadczenia Skarbu Państwa — oczywiście dopiero po ustaleniu list poległych i zmarłych w Polsce, Francji, Norwegii, Libii, Rumunii, na Wę-

grzech i na całym świecie. Trzeba będzie mieć "szczęście" znalezienia dwu świadków i "poczynić starania w formie wniosku", który rozpatrzony zostanie po "szczegółowym zbadaniu ilości w jakich zaginął".

Jeżeli zaś wrócą do Wolnej Polski, zastaną tam biedą i nędzą sponiewierane, cierpieniami, moralnymi wyniszczone żony i dzieci. Dzieci z kilkuletnimi przerwami szkolnymi.

Czy więc nie byłoby właściwe i słuszne wypłacać dodatki rodzinne i tym oficerom i szeregowym — na książeczki oszczędnościowe na nazwiska ich żon i dzieci? By w pierwszym dniu po powrocie do Polski mogli je rodzinom doręczyć? Tak podobno postąpiły w adze brytyjskie wobec żołnierzy polskich zaciągniętych czasowo do ich służby. Tak też — jak słyszę — postępują polskie władze cywilne wobec zatrudnionych pracowników, których najbliższe rodziny pozostały w kraju. Dlaczego żołnierze polscy mają być traktowani inaczej?

Tu przedstawiłem raczej indywidualną stronę zagadnienia, pozostaje jeszcze strona społeczna. Takie książeczki oszczędnościowe byłyby pewnego rodzaju kapitałem społecznym który byśmy wnieśli do Wolnej Polski. Dlaczego nie oszczędzać w ten sposób, jeżeli można, zwłaszcza, że środki w ten sposób zebrane byłyby również formą natychmiastowej pomocy, której ludność polska po tej wojnie tak bardzo potrzebować będzie.

Wyrażam tu nadzieję, że sprawą dodatków rodzinnych zainteresują się w Londynie, jeżeli Pan ten list wydrukuje. Może ktoś z członków Rządu, może ktoś z wyższych urzędników, może były lub przysły referent budżetowy tych spraw w Radzie Narodowej? Dziwi się ogromnie, że spraw tych nie poruszono dotąd w Rządzie lub w Radzie. Nie było nikogo, który sam ze siebie o tych sprawach pomyślał!

Proszę przyjąć wyrazy poważania.

P.K.

Nowość : **Tomasz a Kempis** **O NAŚLADOWANIU** **CHRYSTUSA**

str. 388, format 8½ × 12 cm.

Wydanie dokonane zostało na papierze biblijnym; ozdobione reprodukcjami obrazów Leonarda da Vinci: "Najświętsze Oblicze Zbawiciela" i S. Botticello: "N. Panna Maria z Dzieciątkiem i św. Janem".

Cena: szyl. 10/- za egz. oprawny w skórce ze złoceniami, szyl. 7/- za egz. oprawny w płótno.

Dla duszpasterzy cena zniżona do 7/6 i 4/6. Zamówień dokonywać należy w Firmie: F. Mildner & Sons, Publishers, Herbal Hill, London, E.C.1. Wpłacając należytość z góry. Przy zamówieniach pojedynczych należy załączyć 6d. na koszt przesyłki.

Uwaga! Egzemplarze zamówione dla jeńców lub dla Polaków w Rosji w cenie 3/6 za egz., są wysyłane natychmiast pod wskazanym adresem.

Firma Mildner otrzymała w tych dniach podziękowania od polskich jeńców w Niemczech za przesłane im N. Testamenty.

W tej samej Firmie można otrzymać: **Nowy Testament** w cenie szyl. 10/- i szyl. 7/6.

Modlitwa o panowanie Chrystusa nad Polską z obrazkiem M.B. Częstochowskiej

Obrazek M. Boskiej Ostrobramskiej z modlitwą ułożoną przez Kard. Hlonda o powrót do wolnej Ojczyzny.

Obrazek św. Andrzeja Boboli z modlitwą o wykorzystanie cierpienia dla odrodzenia duchowego.

Obrazek św. Stanisława Kostki w małym formacie.

Obrazek św. Teresy od Dz. Jezus w małym formacie

Nabożeństwo do św. Stanisława Kostki wraz z obrazkiem świętego.

Nabożeństwo do św. Teresy od Dz. Jezus wraz z małym jej obrazkiem.

Pocztówka z wizerunkiem M.B. Ostrobramskiej.

Cena: za 20 egz. szyl. 1/- i 4d. na koszt przesyłki.

F. MILDNER & SONS
HERBAL HILL, LONDON, E.C.1.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji :
92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel. : PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów) : 9s. lub \$3.